Nr. 166 We Lwowie — Piątek dnia 22. Lipca 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	We Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 30 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie **8 kor. 40 h.** „ na prowincyi **9 „ 90 „**
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40 hal. miesięcznie.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **we Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Cisorowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Lwów 21 lipca.

Przegląd **ogłasza** pismo wyjaśniające **sprawę zasądzenia** Sobolewskiego na trzy tygodnie aresztu za to, iż obwinił sędziego **Wesołowskiego** z Bohorodczan o nieposzanowanie praw języka polskiego.

Pominąwszy argumentacyę korespondenta *Przeglądu*, jako jego osobiste zapatrywanie, podajemy ustęp zawierający faktyczne wywody w dosłownem brzmieniu według korespondencyi *Przeglądu*.

„W toku pertraktacyi spadkowej po chłopach ruskich Glidziukach (w której brał również udział i radca wydziału krajowego p. Glidziuk) prowadzonej naturalnie po rusku, jedna ze spadkobierczyń jeszcze przed wydaniem dekretu dziedzictwa sprzedała część majątku jej przypadłą na podstawie dokonać się mającego działu żonie p. Sobolewskiego, a na transakcyę tę zdziałano kontrakt w języku polskim. Kontrakt ten przedłożył Sobolewski w krótkiej drodze p. Wesołowskiemu z prośbą, aby dla zaoszczędzenia kosztów uwzględnił takowy przy przeprowadzaniu działu spadku i wydaniu dekretu dziedzictwa. Sędzia Wesołowski zatrzymał tedy kontrakt w aktach spadkowych, a załatwiając następnie ostatecznie sprawę spadkową, wydał dekret dziedzictwa i potwierdzenie poświadczenie (po myśli §. 178 ces. pat.) po rusku, przyczem uwzględnił też przejście owej części spadkowej na rzecz żony Sobolewskiego. Jasną jest rzeczą, że dekret dziedzictwa wydany został w języku ruskim i że wpis z tego dekretu, który nastąpił z urzędu bez wniosku stron i uwzględnił już prawa żony Sobolewskiego, nastąpił również po rusku, skoro cała pertraktacya w tym języku była prowadzoną.

P. Sobolewski, otrzymawszy ruską uchwałę, żalił się w sądzie powiatowym w Bohorodczanach, zażalenie swe jednakże, po wytłómaczeniu mu sprawy przez p. Wesołowskiego, cofnął. Dopiero po pewnym czasie — czy nie wchodziły tu w grę małomiasteczkowe intrygi, pozostawiamy na uboczu — udał się Sobolewski do Lwowa i tu w prezydyum wyższego sądu kraj. wniósł protokolarnie zażalenie w którem p. Wesołowskiego obwinił o nieposzanowanie i naruszanie praw języka polskiego, przedstawiając, że na pisemną prośbę, o wpis hipoteczny w języku polskim wniesioną, otrzymał załatwienie ruskie.

Prezydyum apelacyi zarządziło bezzwłocznie przeciw Wesołowskiemu śledztwo dyscyplinarne, które atoli wykazało bezpodstawność zarzutów Sobolewskiego, wskutek czego dalsze dochodzenia zastanowiono.

To jest prawdziwy obraz całej sprawy. Podać takową we właściwem oświetleniu do publicznej wiadomości, wydawało mi się obowiązkiem obywatelskim, aby zapobiedz dalszemu bałamuceniu opinii i prasy, tem bardziej, że i Szan. Redakcya w swym artykule, umieszczonym w ostatnim numerze *Przeglądu*, wyraziła słuszne powątpiewanie, czyli dotychczasowe przedstawienie „sprawy Sobolewskiego“ jest prawdziwe. *Dr. Leon Boral*“.

Nie wiemy kto jest p. dr. Leon Boral: **Rzecznik** prawny p. Wesołowskiego, czy też **tylko** człowiek dobrej wiary, który umieszczając swoje wyjaśnienia, spełnił obowiązek obywatelski, aby zapobiedz bałamuceniu opinii publicznej?

Na każdy sposób, wyrazić musimy żal, że p. dr. Boral wyjaśnień swoich nie umieścił także w dziennikach, o których na wstępie swoich wywodów wspomina, że zaalarmowały opinię publiczną — a więc w *Słowie Polskiem, Kuryerze lwowskim* — a także w *Gazecie Narodowej*; a powtóre musimy zaznaczyć, że ze zdziwieniem wyczytaliśmy wiadomość, iż p. Sobolewski z zażaleniem swojem odniósł się do prezydyum apelacyi, które miało zarządzić śledztwo przeciw p. Wesołowskiemu — ze zdziwieniem, gdyż w prezydyum apelacyi gdy prosiliśmy o wyjaśnienie, poinformowano nas, że właśnie ze Stanisławowa zażądano sprawozdania i że dopiero po nadejściu tego sprawozdania wyjaśnienie otrzymać będziemy mogli.

Wyjaśnień tych z prezydyum apelacyi dotąd ale nie otrzymaliśmy a tymczasem p. dr. Leon Boral przedstawia w *Przeglądzie* rzecz tak, jakoby prezydyum apelacyi było o niej już poinformowane.

Ale mniejsza o to, nam rozchodzi się o sprawę publiczną, o najdroższe nasze prawa, z których uronić nic nam nie wolno, a gdy coraz częściej powtarzają się na nie ataki, przeto opinia społeczeństwa polskiego coraz bardziej zaniepokojona, z coraz większą drażliwością, chociaż nigdy ze zbyt wielką, widzi ten pochód ruszczyzny we wschodniej części kraju, to poprostu rugowanie praw naszych ze szkoły i urzędów, a w pierwszym rzędzie ze sądu.

Pilny czytelnik *Gazety Narodowej* przyzna nam pewnie, że słusznych praw Rusinów nie zaprzeczamy, że zawsze i wszędzie kierujemy się w myśl zasady: „kochaj swoje — szanuj cudze;“ ale właśnie kochając swoje powinniśmy stanowczo i po męsku umieć odeprzeć wszelkie ataki na uszczuplenie praw naszych; a niestety, społeczeństwo nasze dla „miłego spokoju“, lub „aby nie było krzyku“ — traktuje często dorobek narodowy ojców swoich jak rozrzutnik trwoniący resztki magnackiej ojcowizny.

Nie mamy na myśli sprawy pp. Sobolewskiego i Wesołowskiego, nie wiemy nawet czy p. Wesołowski jest Rusinem i jaki wpływ na język w jego urzędowaniu wywarła w sprawie pertraktacyi spadkowej po Glidziukach, obecność „i“ radcy wydziału kraj. p. Glidziuka — (to „i“ w korespondencyi p. dr. Borala jest bardzo charakterystyczne).

Również daleką jest nam myśl krytykowania wyroku sądu karnego w Stanisławowie, zasądzającego p. Sobolewskiego, który możliwie dopuścił się nietaktu lub obrazy sędziego, bo obrona praw własnych nie polega na szarpaniu czci cudzej.

Rozchodzi się nam wogóle o zasadniczą kwestyę praw języka polskiego w sądzie i biorąc asumpt z zainteresowania się nią właśnie obecnie, chcemy słów kilka ściśle rzeczowo tej pierwszorzędnej kwestyi poświęcić.

Językiem wewnętrznej służby w sądach jest język polski. To znaczy, że nietylko sądy między sobą i z innemi władzami, (a więc także z grecko-kat. urzędami parafialnymi) — mają z mocy rozporządzenia cesarskiego korespondować po polsku, ale wszelkie obrady w sądzie, czy to w sprawach personalnych czy też w sprawach judykatury mają się odbywać po polsku, to znaczy, że protokoły tych obrad choćby nawet przeznaczone dla użytku władz centralnych mają być pisane po polsku, że uchwały mają być pisane po polsku, a tylko wygotowanie tj. ekspedycya uchwały dla stron, które wniosły prośbę względnie skargę w innym języku krajowym, ma nastąpić w tymże języku. Wszystkie protokoły rozpraw w sprawach spornych i niespornych, cywilnych jak też w sprawach karnych, mają być pisane wyłącznie po polsku, a tylko wtedy pewne ustępy zeznań stron, lub świadków mają być pisane w innym języku krajowym, a nie po polsku, jeżeli zeznający bądź to tego sam zażąda, bądź też ze względu na decydującą charakterystyczność zeznań, sędzia uzna to dosłowne zaprotokołowanie zeznań za potrzebne.

Nie pojętą więc jest praktyka niektórych sądów, że uchwały, które mają być powzięte zawsze w języku polskim, — wpisują się do ksiąg hipotecznych po rusku, że protokoły rozpraw, a co więcej tajnych w nieobecności stron odbywających się sesyj i obrad, spisują się po rusku, jeżeli tylko w toku sprawy padł jeden głos ruski, choć 9 było polskich. To jest abnegacya z praw własnych, to jest ich bezcelowe, lekkomyślne marnowanie, które jest grzechem w obec własnego narodu.

Tego nie uczyniłby ani Niemiec, ani Francuz, ani Włoch, ani żaden człowiek należący do narodu mającego byt polityczny, bo go na taki luksus nie stać, ale my rozbitki polityczni pozwalamy sobie na to, nie czuwając i nie pilnując praw własnych.

Teodor Roosevelt.

Stronnictwo republikańskie Stanów Zjednoczonych mianowało na kongresie w Chicago Roosevelta swoim kandydatem w zbliżających się wyborach prezydenta Unii. Nominacya nastąpiła jednogłośnie Gdy jeden z przyjaciół wymienił nazwisko Roosevelta, olbrzymia sala zatrzęsła się od oklasków i okrzyków zadowolenia Wśród nieopisanego zapału przewodniczący, p. Cannon, rozwinął wielką chorągiew amerykańską; chorągiew, ta powiewała w roku 1860 nad zebraniem, z którego Abraham Lincoln wyszedł jako kandydat na prezydenta Unii. W tejże chwili wszyscy obecni powyciągali małe chorągiewki lub porozpinali parasole czerwono-niebieskie z portretem Roosevelta. Odezwały się kapele muzyczne i megafonami roztrąbiono po izbie imię kandydata. Wrzawa trwała około 20 minut. Następnie delegaci stronnictwa ze wszystkich stron państwa udali się w procesyi przez trybunę do urny wyborczej i wszyscy bez wyjątku głosowali na Roosevelta. Był to nietylko wybór kandydata, lecz manifestacyjny hołd złożony Rooseveltowi przez stronnictwo republikańskie.

Taki wynik zebrania chicagowskiego był dla świata niespodzianką. Nikt nie wątpił o tem, że kandydatem stronnictwa będzie Roosevelt, ale też pewno nikt z niewtajemniczonych nie przypuszczał, aby przeciw jego wyborowi nie miał odezwać się ani jeden głos protestu, aby nikt ze stronnictwa republikańskiego nie miał zdobyć się na krytykę jego rządów. Wiadomo przecież, że republikanie jeszcze przed 4 laty więcej bali się Roosevelta, niż go szanowali. Przyznawali mu wielkie zalety charakteru, umysłu i serca, ale nie ufali mu; jego porywczość, impulsywność, nieostrożność przepełniały ich obawą, aby ten człowiek, gdyby miał stanąć kiedyś u steru republiki, nie popełnił błędów, nie dających się naprawić, nie pociągnął Unii w wir swego burzliwego żywota. Nie chcieli odmówić mu zasłużonego odznaczenia, ale pragnęli uczynić go nieszkodliwym na przyszłość i dlatego wybrali go wiceprezydentem Stanów, powierzyli mu urząd bardzo wysoki, ale nie dający sposobności do samodzielnego działania. Kto został wiceprezydentem Stanów, tego karyera polityczna kończyła się zazwyczaj.

Roosevelt nie skończył na wiceprezydenturze. Tragiczna śmierć Mac Kinleya pozwoliła mu wydobyć się z wygodnego i zaszczytnego ale dla ambitnych zabójczego urzędu wiceprezydenta. Stanął jako zastępca zamordowanego prezydenta na czele wielkiej republiki, strzeżony z wielką nieufnością przez starych przywódców stronnictwa republikańskiego. Dopóki żyli ci przywódcy a zwłaszcza mądry i energiczny Hanna, widoki Roosevelta były niewielkie a także wpływ jego w republice umiarkowany. Głową rządu był Hanna, jako uznana głowa rządzącego stronnictwa.

Od śmierci Hanny nie upłynął jeszcze rok, a ten krótki czas wystarczył, aby w stronnictwie republikańskiem dokonał się zupełny zwrot w zapatrywaniach na Roosevelta. Dowiódł tego w sposób jaskrawy wybór zeszłotygodniowy kandydata w Chicago. W zebraniu, reprezentującem 40 a może i 50 milionów dusz, nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby ośmielił się zabrać głos, już nie dla nagany, ale dla objektywnego rozpatrzenia działalności politycznej Roosevelta, dla wyrażenia zapatrywań i życzeń stronnictwa. Stało się rzeczą jasną, że głową stronnictwa jest obecnie Roosevelt, a wolą stronnictwa wola Roosevelta.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że musi to być niezwykle potężna osobistość, która umiała w tak krótkim czasie zahypnotyzować, shołdować sobie organizacyę polityczną, rozporządzającą milionami głosów, posiadającą wielką przeszłość i wiele doświadczenia politycznego i stłumić w tej organizacyi wszelkiego ducha — nietylko opozycyi — ale i krytyki. Gdybyśmy jednak chcieli szukać wielkości tego człowieka w jego czynach, szukalibyśmy napróżno. Przeszłość jego jest godną podziwienia; ale jako kierownik Stanów-Zjednoczonych nie zdziałał on literalnie nic, coby miało charakter pracy pozytywnej. Prowadził tylko w dalszym ciągu politykę Mac-Kinleya, ale bez jego żelaznej konsekwencyi i bez jego wykwintnego spokoju. Objąwszy władzę, zapowiedział rozmaite reformy, ale nie zabrał się poważnie do przeprowadzenia żadnej z nich. Trusty, których działalność nazwał zabójczą i demoralizującą, rozwinęły się pod jego rządami jeszcze więcej; demoralizacya i przekupstwo urzędników i posłów nie ustają, i właśnie w czasie teraźniejszym wyszły na jaw bardzo jaskrawe nadużycia. Chciał usunąć system protekcyi celnej, ale w jego programie wyborczym znajdujemy tylko ogólniki, które świadczą, że cła ochronne nie podobają mu się bardzo, ale swoboda celna mniej jeszcze.

A jednak — ten człowiek umiał zdobyć sobie zaufanie 40—50 milionów ludu, które przed rokiem jeszcze spoglądały na niego z wielką podejrzliwością. Czyżby tylko swoją pozą, miłą sercu każdego Amerykanina? Nie ulega wątpliwości, że ta wdzięczna, popularna poza tłómaczy wiele; ona zjednała mu serca tłumów. Ale głównym czynnikiem, którym Roosevelt oddziaływa na szerokie warstwy prostaków i ludzi interesujących się polityką, jest jego hasło imperyalistyczne.

Co Monroe powiedział w swojej znanej doktrynie, co Mac-Kinley wykonywał jako rzecz, wypływającą zupełnie naturalnie z rozwoju stosunków, to Roosevelt rozkrzyczał przed narodem, spopularyzował, zrobił hasłem, rozpłomieniającem serca i umysły. Wielka republika amerykańska wyszła z lat dziecięcych, rozrosła się, nabrała potęgi i musi samą siłą swego ciężaru politycznego oddziaływać na stosunki wszechświatowe; — musi nadto myśleć o zapewnieniu sobie przyszłości. Oddziaływanie na stosunki wszechświatowe schlebia dumie narodowej a przyszłość republiki zależy od tego, czy będzie umiała bronić swego stanowiska i swoich bogactw, zdobytych pracą przemysłową, przed innemi państwami. Miara oddziaływania na inne państwa i możność zabezpieczenia się przed niemi zależy oczywiście od siły zbrojnej na morzu i na lądzie, — a wzmocnienie tej siły, to jedyny punkt pozytywny i jasno określony w programie i działalności praktycznej Roosevelta. Pracą w tym kierunku podbił on sobie serca republikanów. Jest on ucieleśnieniem idei, którą przejęci są wszyscy i dlatego też wszyscy chylą przed nim głowy.

* * *

Stronnictwo demokratyczne, drugie wielkie stronnictwo w Unii, uchwaliło kandydaturę Altona Parkera, sędziego najwyższego trybunału w Nowym Yorku. Parker jest mało znanym, politycznie niczem się nie wyróżnił. Kandydatura jego na prezydenta Unii przeciw Rooseveltowi zdaje się nie mieć żadnych szans.

Listy z Japonii.

Gdy powiewają „Koi“.

Tokio, 15 czerwca.

(Ryby jako dekoracya ulic. — U mego okna. — Dzieci i motyle. — Co oznaczają *Koi?* — Symbol „święta dzieci“. — Dwie cywilizacye. — Dlaczego Japonia walczy? — Tajemnica duszy japońskiej. — Zaczynamy ją rozumieć. — W czem siła narodu? — Ideały. — Drogi rozbieżne. — My a oni.)

Wczesny ranek. Na ciemnym lazurze nieba srebrzą się gdzieniegdzie drobne obłoczki. Powietrze wonne, przeczyste. Ponad domami unoszą się różnobarwne ryby papierowe, umocowane na żerdziach z bambusu. Od czasu do czasu wiatr przedostaje się do ich pyszczków, nadyma je; ryby się wyprężają poruszają płetwami i ogonami. Zdawać by się mogło, że to żywe mieszkanki mórz, rozrzucone po błękitnym nieboskłonie.

Nad każdym dachem powiewają po dwie lub trzy, jedna nad drugą, zawieszone na wspólnej reji. Ryb tych w całem mieście dziesiątki tysięcy; igrają wszystkiemi barwami tęczy; w powietrzu słychać dziwny szelest. Ponad memi oknami hasają dwie takie ryby; jedna ma grzbiet czerwony, spód różowy, łuska drugiej na grzbiecie błękitna, na brzuchu szara. Za powiewem wiatru poruszają się obie, raz patrzą na mnie wielkiemi oczami złotemi, w których się odźwierciedla komiczna a zarazem idyotyczna ciekawość ryb, to znów odwracają się, fruwając wesoło ogonami.

Z ogrodu sąsiedniego domu dochodzi mnie szczebiot bawiących się dziatek. Widzę je, jak się bawią, śpiewają piosnkę o motylku i słyszę słowa: „Motylku, motyleczku usiądź na kwiatku *na*, lub jeśli ci się nie podobają listki *na*, zleć na mą dłoń.“ I dzieciaki z gestem prośby wyciągają dłonie w powietrze, a piosnka brzmi:

Czio-czio, czio-czio, na no ha ni tomare:
Na no ka ga iyenara, te ni tomare!

Śmiech perlisty chóru dziatwy, bo motyl usiadł na głowie chłopczyka, a potem uleciał i zniknął w gęstwinie. Widziałem go, był wielki, biały, skrzydła jakby z jedwabiu. Zrodziła się we mnie chętka dziecięca, chciałem wyciągnąć ku niemu rękę i zawołać: *te ni tomare!...*

Tymi dniami obchodzi się w Japonii doroczne święto dzieci, trwające 5 dni. Papierowe ryby unoszą się nad każdym domem, który jest uszczęśliwiony milusińskiemi. W tym kraju symbolów i ryby są symbolami. Te olbrzymie ryby papierowe — to karpie — *Koi*, a zatem ryby, które płyną pod prąd rzeki i docierają aż do przejrzystych jej źródeł. Podobnie jak *Koi*, tak też i dzieci powinne od najmłodszych latek uczyć się przezwyciężać wszystkie trudności, jakie niesie prąd życia, aby dojść kiedyś do przeczystego pokoju starości.

Dziś, gdy kraj Wschodzącego Słońca toczy bój śmiertelny z największem na świecie mocarstwem, prowadzi świętą wojnę o wolność i niepodległość, symbole święta dzieci mają jeszcze głębsze i piękniejsze znaczenie. Gdy patrzymy na powiewające wzdłuż ulic *Koi*, zdaje się nam, że w ich szeleście można się dosłuchać głosu ojczyzny-matki, która woła do młodzieży japońskiej: Walcz! walcz! walcz!

Życie Japonii — to nieustająca walka. By kraj ten zechciano zaliczyć w poczet państw cywilizowanych, mało jej było wykazać światu, że doprowadziła do wielkiej doskonałości moralnej, że ma światły i głęboki pogląd na życie, że jest miłośniczką piękna i dobra. Daremnie wysilała się Japonia, by roztoczyć przed światem skarby swej poezyi, bogactwa swej sztuki, szlachetne blaski swej inteligencyi, by wykazać niepospolity talent i umysł praktyczny w dziedzinie przemysłu; jej żywotność, pomysłowość, bujna wyobraźnia, inteligencya, cnoty obywatelskie — wszystko to nie przedstawiało żadnej wartości dla świata cywilizowanego na Zachodzie. By Japończyk mógł w jego oczach uchodzić za cywilizowanego, musi przedewszystkiem udowodnić, że umie prowadzić.. wojnę. Młody naród dopiero wtedy pozbędzie się miana „barbarzyńskiego“, gdy wejdzie w świat przy huku własnych dział! Zdolność czynienia zaborów, umiejętność grabienia ziem swoich sąsiadów — oto prawdziwa, wielka, jedyna, iście europejska cywilizacya! Przoduje w świecie „cywilizowanym“ ten, komu dopisze szczęścia dobyta szabla. Japonia poznała się na tej prawdzie — i to wystarcza, aby wykazać swą siłę... intelektualną.

Japonia, by módz się cieszyć swobodą i niepodległością, miała dwie drogi do wyboru: albo zamknąć się w sobie — o co się starała bezskutecznie — albo walczyć; walczyć na wszelkie sposoby, wszelakimi rodzajami broni, działami i pracą, okrętami bojowymi i handlowymi, za pomocą dyplomacyi i nauki.

I zabrała się do walki.

Stworzyła 27.000 szkół, w których wychowała nową generacyę, posługiwała się umiejętnie obcymi *settlements*, by się nauczyć od nich tegoczesnego handlu; wysyłała swych synów na naukę sztuki wojennej do Niemiec i Austryi, wojowania na morzu do Anglii, przemysłu do Ameryki, prawa do Włoch. Myśmy w tej żmudnej pracy dopatrywali się tylko koniecznej manii naśladownictwa, we

---

14

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

Była to na wysokiej żerdzi upięta odświętna spodnica jednej z najbardziej radykalnie usposobionych gospodyń Zagajówki, o barwach które by trudno dokładnie określić, albowiem było tam, jak to Francuzi mówić zwykli un *peu de tout*, nieco plam z barszczu, nieco z tłuszczu, nieco z potu i kto wie jeszcze z czego innego.

Głupstwo jednak szczegóły, był sztandar, był pochód, było wszystko według najnowszej mody, i kto wie, czy widok ten w piórze życzliwie usposobionego sprawozdawcy określenia „majestatyczny“ by się nie doczekał. Nam jednakże, chociażby i „majestatyczny“ widok ten porzucić potrzeba i zająć się w dalszym ciągu losami dworu zagajowieckiego i jego mieszkańcami.

Pan Spirydion — przyznać należy — odzyskał wkrótce swą zwyczajną równowagę umysłu, sumienie miał spokojne, nikomu w życiu nic złego nie zrobił, więc zdając w duchu rozwiązanie owej trudnej zagadki rozwadze syna pana Piusa, powrócił najspokojniej do swoich pasyansów.

Odmiennie rzecz się miała z panem majorem. Ten mianowicie już na pierwszą wieść o rozruchach począł się szastać i miotać w sposób tak niesłychany, iż zaiste wszelkie najtrafniejsze przysłowia nasze w podobnych razach zastosowywane, jako to o „kocie z pęcherzem“, „musze w ukropie“ i inne podobne, należytego pojęcia o jego ruchach by nie dały. Wszakże po pierwszym wybuchu skrupiło się wszystko na nieszczęsnym Antosiu, albowiem pan major doszedł do przekonania, iż to on właśnie a nie kto inny jest sprężyną całego wzburzenia we wsi. Kto bowiem tak jak on, po doświadczeniach lat kilkunastu porządnie butów wyczyścić nie może, ten na pewno jest człowiekiem zdolnym, ba nawet pochopnym do każdej zdrożności.

Myśliciel, pan Artur rezonował inaczej, składał całą winę zajścia na rozprzężenia społeczne, na brak ludzi, którzy by należycie postępowy „d[illegible]“ pojąć i pogłębić umieli. Reformowa[illegible]tował i ekstyrpował na prędce prze[illegible] „kalectwa“ teraźniejszości, aż wreszcie obiecał niebawem napisać obszerniejszą rozprawę socyologiczną w tej — jak się wyrażał — „materyi“. Nawiasem mówiąc, na ową rozprawę zanosiło się już od długiego czasu, to też zapowiedź i teraz wygłoszona, jako już nieco spowszechniała, większego wrażenia nie wywarła.

Czynnym w ścisłem tego słowa znaczeniu był właściwie jeden tylko Bassarabowicz być może, że dlatego, ponieważ on jeden miał cokolwiek obawy o własną skórę.

Najprzód tedy usiłował zaczerpnąć pewnych wiadomości na probostwie — tu atoli spotkał go już pierwszy zawód. Nieszczęście chciało, iż zacny kononik Czobotowicz, długoletni przyjaciel dworu z chwilą rozruchów zaniemógł nagle na tak gwałtowną podagrę, chiragrę, gonagrę i omagrę, iż wedle wiarygodnych zapewnień samej jejmości żadnym z członków, któremi go natura wyposażyła, ani odrobinę poruszyć nie mógł. Bassarabowicz na tę wiadomość pokręcił głową, mruknął coś pod nosem i poszedł czynić poszukiwania za wójtem. Matadora tego, jak się pokazało, szukała już od dłuższego czasu wieś cała lecz, aż dotąd bezskutecznie; nareszcie znaleziono go w własnej stodole, zagrzebanego w sieczce i słomie. Pobyt w owym dziwacznym schowku tłumaczył on bolem „w seredyni“ jęczał i stękał rozpaczliwie, a ponadto był tak zastraszony, iż stawianych mu pytań zgoła nie rozumiał.

Zwrócono się tedy do „wójtychy“, właściwej zwierzchniczki wsi, kobieciny na codzień bardzo rezolutnej, jednakże i tutaj spotkano się z zawodem. Oto i ona uległa przerażeniu, niemal z obłędem graniczącemu, czego dowodem było, iż noc ostatnią spędziła nie na pościeli ale w beczce opróżnionej z kapusty, ba nawet słysząc, iż czynią za nią poszukiwania, teraz w owem ukryciu schronienia szukała.

Znaleziono ją wprawdzie, ale z tą chwilą narobiła tak nieludzkiego wrzasku i gwałtu, iż najśmielsi rewolucyoniści, przytykając uszy, cofnęli się niezwłocznie w pospiechu i nieładzie. Bassarabowiczowi pozostał już tylko „wywiad“ z arendarzem Moszkiem, wszakże i ten przyniósł wynik dość błahy. Chytry hebrajczyk zapewnił na wstępie, że jako człowiek „stare i slabe“ nie ma żadnej ciekawości do strajków i że się tym interesem nigdy w życiu nie trudnił. Bywał za dawnych lat i kiedy mu się gorzej powodziło, pachciarzem, sadownikiem, szafarzem, ale nie uroku „strajkarzem“, jak się wyrażał, nie był nigdy. Co do butnej z pozorów postawy ludności, miał natomiast doświadczony Moszko zapatrywania wcale pogodne. Oni są trochę „napowane“ i lubią krzyczeć. „Napowany“ człowiek — dodawał z filozoficznym spokojem — lubi krzyczeć, a nawet ten, który nie krzyczy, bywa „niepewniejszy“ od krzyczącego. Ale jak im krajcary wyjdą, a dużo ich nie mają i nie będzie się za co napić, bedą i oni spokojniejsi. To są dobrzy ludzie — kończył Moszko głaszcząc brodę — takie dobrze, że nie potrzeba *lepiej*.

Jakiemi ludźmi oni byli, że krajcarów dużo nie mieli i że po pijanemu krzyki wzniecać lubieli, o tem wiedział Bassarabowicz i bez Moszka, to też objaśnieniami jego nie zbudował się bynajmniej, — ba nawet z pewnem niedowierzaniem do wiadomości je przyjmywał. Podejrzywał on raczej, iż Moszko o tych wszystkich zajściach coś dokładniejszego wiedzieć musi, a to już chociażby dlatego, iż według chłopskich jego pojęć, każdy Moszko o wszystkiem co się na świecie gdziekolwiek dzieje, niezawodnie wiedzieć musi. Na ten pewnik nasz ekonom przysiągłby i dlatego wytrwale w badaniach swych nie ustawał.

Nareszcie doszło do tego, iż znudzony przewiekającem się śledztwem arendarz, zapewnił raz jeszcze o swej bezinteresowności, ale równocześnie dodał, iż swat jego zięcia, obywatel nadzwyczaj szlachetny i m a j ę t n y zna pewnego h a d w o k a t, nazwiskiem dok t o r z Kohn, który jest mędrcem, jakiego drugiego świat nie posiada i że ten uczony za skromnem stosunkowo wynagrodzeniem udziela objaśnień co do wszelkich praw byłych, istniejących, lub też powstać mających. Na zapytanie, gdzie ów sławny mędrzec przebywa, odpowiedział Moszko, iż człek tak niesłychanie światu i ludzkości potrzebny, rozrywanym bywa na wsze strony, że więc często miejsce pobytu swego zmienia, ale że go zazwyczaj w najznakomitszych stolicach kraju odnaleźć można.

(C. d. n.)

wszystkiem widzieliśmy wypaczenie, karykaturę. Nie mogliśmy brać na seryo Japonii z jej wachlarzami, parawanami, z jej szlachtą strojącą się w ceraty i laki i kobietami w jedwabiach.

A tymczasem Japonia gotowała się do walki na każdem polu i do zwyciężania na każdem polu. Dziś wymyślamy jakieś „niebezpieczeństwa żółte", sierdzimy się na groźną „ambicyę" Japonii, a nie chcemy wiedzieć, że bez tej „ambicyi" kraina „Wschodzącego Słońca" stanowiłaby li tylko jedną z wielu kolonij europejskich. Japończyk, by być wolnym i niepodległym, nie mógł sobie inaczej postąpić, jak postępuje obecnie.

Do wojny gotowała się Japonia latami bezustannie i niestrudzenie i dokonała istnych cudów. Bez kapitałów stworzyła przemysł, wielką armię, światową marynarkę. Tego wszystkiego nie posiadłaby Japonia, gdyby nie miała ducha poświęcenia i altruizmu, jakie wyrobiło w narodzie tysiącletnie wykształcenie, ducha gorącej miłości ojczyzny, przywiązania do swego monarchy i poczucia poszanowania prawa.

Żaden Japończyk nie namyśla się, gdy chodzi o złożenia życia lub mienia na ołtarzu ojczyzny w chwili potrzeby. W obecnej dobie na „fundusz wojenny" składają i biedacy krwawy dorobek całego życia. Gdy trzeba kilku marynarzy lub żołnierzy, by poszli na śmierć niechybną, zgłaszają się ich całe zastępy. Oto naród bohaterów! Czołem przed nim!

A wiadomo już powszechnie, że Japończyk nie był i nie jest krwiożerczym. Naród, który lubuje się w kwiatach, który ubóstwia swe dziatki, który snuje swe pieśni na kanwie pokoju domowego, na poezyi życia rodzinnego — nie może być — jak to zaślepieni głoszą — „krwiożerczym". Te cnoty domowe i obywatelskie dokonały cudu: przemieniły od razu Japonię w nowożytne państwo cywilizowane. W „genialnych małpach-imitatorach" biją serca szlachetne, ożywia je poczucie jedności i wspólnego celu, przyświeca im jasno słońce prawdy i sprawiedliwości...

Ten proces, to przeistoczenie trwało lat 40. Myśmy jednak dotąd Japonii nie rozumieli. Sądziliśmy, że w nas jednych wszelka doskonałość, światło, cywilizacya. Komu nie przyświeca ten wzór, jest istotą niższorzędną, barbarzyńską.

A ta dusza japońska tak różna od naszej; tyle w niej wrażeń i uczuć, nam zupełnie obcych. Nie wszystkie myśli nasze dadzą się przełożyć na język japoński i na odwrót. Niekiedy miewam chwile, w których chciałbym się wydostać z więzów umysłu, więzów, jakie nałożyły wieki wierzeń i nawyknień całym pokoleniom. I chciałbym przeniknąć ducha japońskiego, patrzeć na świat jego oczyma. Niewątpliwie wydałby mi on się piękniejszym, szlachetniejszym; pokochałbym życie z taką słodyczą i pokojem, jak je kocha Japończyk...

Ale czyż na takie subtelne myśli i uczucia może się zdobyć kupiec zachodni; czy może prawić o etyce dyplomata, którego pierwszym obowiązkiem jest być stronniczym i niesprawiedliwym.

Dopiero teraz, w czasie toczącej się wojny zaczynamy po trosze rozumieć ten naród zagadkowy. Już się nie uśmiechamy pobłażliwie, gdy Japonia z dobytą szablą woła: „Jestem jako wy, mam w świecie te same prawa i umiem ich bronić!" Ogarnia nas zdumienie. Nie możemy Japonii przebaczyć, żeśmy jej przez lat 40 nie rozumieli. Czujemy się dotkniętymi w naszej miłości własnej i staramy się, już teraz wbrew własnemu przekonaniu, głosić, że Japonia „nas naśladuje".

Zapominamy, że my wszyscy nawzajem się miłujemy, i że dlatego właśnie cywilizacya nasza przybrała wspólną postać dla wszystkich krajów. Zapominamy, że od maszyn do krawatek, od dział do mód wszystko przekracza granice krajów i staje się wspólnem. Dlaczegoż więc brać Japonii za złe, że przyswoiła sobie to z cywilizacyi zachodniej, co uznała za dobre i potrzebne?

Ale trzeba tu przybyć i zobaczyć, że mimo nowych dorobków Japonia nie utraciła nic zgoła ze swych skarbów odwiecznych, ze swych dorobków duchowych i tradycyj narodowych. I to stanowi jej istotną siłę. Dla nas dziś początkiem i końcem wszystkiego jest: „struggle for life" — dbanie o byt materyalny. Dla Japończyka dostatki, wygody są rzeczą uboczną; prowadzi żywot skromny, przestaje na małem. Widzi on szczęście w życiu rodzinnem, roskoszuje się widokiem przyrody, kwiatów, zieleni i górami ojczystemi, łagodną powierzchnią morza. Każdy dzień słoneczny na wiosnę jest dlań świętem; przywdziewa strój odświętny i przechadza się po ogrodach i parkach. Każda pora roku ma swe czary tj. święta narodowe. Nasz indywidualizm nas dzieli, wytwarza walki społeczne; każdy z nas dąży do ideałów osobistych, egoistycznych. Dla Japończyka wszelkiego stanu, istnieje tylko jeden ideał: miłość ojczyzny. Ojczyzna wypełnia całą jego duszę; jej ideał przyświeca mu przez całe życie. Nie znane są tu ambicye prywatne, waśnie, niezgody: wszak Japonia jest krajem, gdzie pieniądz należy do nowych wynalazków. Jest w tym narodzie przedziwna, granitowa, niezwyciężona solidarność społeczna i ta dokonywa cudów, które świat zadziwiają.

By dojść do szczęścia, czy choćby zadowolenia, my wysilamy umysł — Japończyk duszę; my posługujemy się rachunkiem, on się powoduje uczuciem; myśmy doszli do wielkiej doskonałości intelektualnej, oni do wielkiej doskonałości moralnej. Są to drogi różne, rozbieżne. Kto obrał lepszą? Odpowiedź zbędna. Stara japońska cywilizacya mówi: nie uzyskasz pokoju ducha, jeśli nie pozbędziesz się pożądania, nie uśpisz w sobie bolu, jeśli się nie uzbroisz w cierpliwość. Te nauki dają dziś Japończykom pokój wewnętrzny i siłę.

A narody przewodzące dziś światu cywilizowanemu żyją dziś nienawiścią, walką; przyświeca im hasło: „Siła przed prawem!" Czyż okrucieństwa dzisiejszej wojny nie są wykwitem cywilizacyi europejskiej? Potężni zaborcy nauczyli Japończyków sztuki wojowania przy pomocy pary i elektryczności. Ten spokojny, cichy kraj przechodzi dziś okres przełomowy, bohaterski.

Do czego to doprowadzi?

Z poza okien dolatują mnie jeszcze wesołe gwary dziatwy rozbawionej; na drugim, trzecim dziedzińcu to samo. Zewsząd dochodzi słodki szczebiot niewinnych istotek, a nad niemi powiewają różnobarwne *Koi*. Któż może wiedzieć, jaka będzie przyszłość tego kraju, którego dziatwa obchodzi teraz swe święto, oddaje się uciechom dziecięcym w zaciszu zagród domowych.

J. Jeżdyński.

Wojna rosyjsko-japońska.

Bitwa z dnia 17 bm.

Wczoraj przesłało nam wiedeńskie „Biuro korespondencyjne" tokijski telegram „Biura Reutera" o tej bitwie, ale tak spaczony, że go według pism niemieckich powtórzyć musimy, mianowicie: Podjęty zeszłej niedzieli jeneralny atak Rosyan na wąwóz Motien nie spowodował strat poważnych („Biuro koresp." podało: „nie przedstawiał większego znaczenia"; p. r.), ale odbył się szereg pomniejszych utarczek rozpaczliwych. Przednie straże japońskie, oczekując posiłków, wytrwały uparcie na swoich stanowiskach i z nadejściem posiłków, złączyły się i ruszyły do kontrataku. Tak np. ustawiona pod Hsiatang jedna kompania forpocztowa wytrwała cały dzień na swojej pozycyi, pomimo że Rosyanie przemożnemi siłami nacierali.

Natarcie na tę forpocztę rozpoczęli Rosyanie jednym batalionem piechoty i jednym szwadronem jazdy, z czasem przybywało im tyle posiłków, że w końcu pułk piechoty mieli, a mimo to japońska kompania forpocztowa wytrzymała. Wszyscy oficerowie i większa część żołnierzy polegli albo ranni zostali, ale i ranni dalej walczyli, aż wreszcie nadeszły posiłki i Rosyanie cofnąć się musieli. Rosyanie usiłowali podobno obejść lewe skrzydło Japończyków, którzy jednak usadowili się na szczycie wąwozu Motien i wytrwale opierali się pragnącym ich stamtąd wyprzeć Rosyanom. Kiedy Rosyanie odwrót poczęli, ruszyła za nimi w pościg cała linia japońska; ale siedm batalionów rosyjskich, które z czterema działami wzgórza Tawan obsadziły, powstrzymały pościg. Jak jen. Kuroki donosi, Rosyan było dwie dywizye.

Prosimy porównać ten telegram z tym, jakim nas wczoraj wiedeńskie „Biuro koresp." uraczyło, a który wygląda tak, jak gdyby go z umysłu sfałszowało. Pisma londyńskie donoszą:

„Jak zwykle po wielkim wypadku wojennym, tak i teraz cenzura japońska tylko najskąpsze przepuszcza wiadomości o rozległej widocznie bitwie w wąwozie Motien. Wiadomo jedynie tyle, że w nocy z dnia 16 wśród gęstej mgły 20.000 Rosyan uderzyło na wąwóz Motien w tem samem miejscu, w którem dnia 4. bm. atakowali. Przednie straże japońskie zostały z wysoczyzn wąwozu spędzone i Rosyanie zajęli świątynię, z której Japończyków ostrzeliwali. Japończycy stawili opór zacięty aż do nadejścia posiłków i po upartej walce, która dwanaście godzin trwała, Rosyanie w dolinę wyrugowani zostali. Odwrót ich odbywał się przez masy trupów i ścigano ich milami (angielskiemi, z których jedna wynosi ćwierć mili naszej); odwrót jednak miał się odbyć w porządku.

Atak z d. 17 zaczął się podobno o godz. 3 rano i o godzinie 3 popoł. ogień jeszcze nie był ustał. Po stronie rosyjskiej miały brać udział w tym boju dwie dywizye rosyjskie. Jak *Standard* z Szangaju donosi, bitwa pod Motien udaremniła zamiar Kellera, który chciał Kurokiego wyparować i następnie część armii wysłać ku Dasziczao dla sparaliżowania ataku na Port Artura.

Późniejsze ruchy.

Raport Kuropatkina z dnia wczorajszego donosi: Na południowym froncie nie zaszła w dniach 17 do 19 bm. żadna ważniejsza zmiana. Dnia 18 popołudniu zauważono marsz znacznych sił japońskich ku Sihojan, leżącem na drodze z Liaojanu do Saimatsi. Nasz oddział, który się tam znajdował cofnął się po dwudniowej walce w kierunku Kutsija na wschód Anpin. (Sihojan leży nie przy głównej drodze z Motien do Liaojanu, ale na północ od niej. Na lewo od Sihojan leży Kutsia a trochę dalej już bardzo blizko Liaojanu Anpin; Japończycy zatem podeszli już na 30 kilometrów na prosty wschód od Liaojanu).

Times donosi, że d. 15 bm 10.000 Japończyków zaatakowało o godz. 4 rano 5.000 Rosyan na 15 kilometrów na południe od Dasziczao. Rosyanie obsadzili wzgórza artyleryą. Walka trwała od godz. 4 rano do 1 popoł. Chociaż Rosyanie otrzymywali ciągle nowe posiłki, mimo to musieli się cofnąć, pozostawiając na pobojowisku 200 zabitych.

Na morzu.

„Biuro Reutera" donosi z Tokio: Na podstawie doniesienia telegraficznego, że flota władywostocka przepłynęła cieśninę Tsugara pomiędzy Jesso i Nipponem i wydostała się na wody Cichego oceanu, rząd wydał ostrzeżenie do wszystkich japońskich okrętów transportowych, krążących na wschodniem wybrzeżu Japonii, aby jak najszybciej schroniły się do obwarowanych portów. Dalej donoszą, że eskadra władywostocka puściła zajęty wczoraj japoński statek handlowy i popłynęła na wschód, ścigana przez japońską flotylę torpedowców.

Nahajka kozacka na morzu.

Morze to nie Warszawa i handlowa flota świata, to nie tłum bezbronny — a jednak „szyrokaja natura rosyjska" zawrzała w marynarzach rosyjskich i przepłynąwszy pod Konstantynopolem jako służba lazaretowa, zaczęła jak po Warszawie hulać po czerwonem morzu, popełniać jak kozactwo gwałt za gwałtem na okrętach niemieckich — z czem mniejsza dla Rosyan — ale i angielskich. Jakie stąd wynikną następstwa dyplomatyczne, to się lada chwila okaże, bo dzisiaj rozprawiać ma o tem angielska izba posłów, w której obóz ministeryalny i opozycya pójdą jak jedna ręka i przyprą rząd do muru, gdyby chciał przyjmować jakieś uniewinnienia petersburskie. Ale podobno i rząd nie zechce.

Rozhowory dyplomatyczne pójdą swoją drogą, ale to już dzisiaj pewnem jest, że flota bałtycka — jeżeli wogóle miała być wyprawioną na wody wschodnio-azyatyckie, teraz pozostać musi kołkiem w Kronsztadzie, bo nigdzie po drodze pod żadnym pretekstem węgla nie dostanie a nadto rosyjska flota ochotnicza będzie musiała zdjąć banderę marynarki wojennej i płynąć cicho pod banderą handlową, jeżeli nie zechce, aby pierwszy lepszy angielski okręt wojenny nie skonfiskował tych „krążowników pomocniczych", osadę z oficerami powywieszał jako korsarzy na maszcie i okręt po tem zatopił. A nadto zapewne Anglia nie dopuści, aby te okręty ochotnicze otrzymywały od Turcyi pozwolenie przeprawy przez Bosfor i Dardanele.

Pisma angielskie donoszą właśnie z Konstantynopola, że ambasador angielski zaprotestował przeciw przejazdowi okrętów rosyjskich, a to wskutek wiadomości, że mają znowu dwa okręty ochotnicze wyruszyć, aby polować na statki angielskie na Czerwonem morzu.

Wiadomo już, że rząd niemiecki protestował przeciw zatrzymaniu pocztowca „Prinz Heinrich" i zabraniu z niego listów i pakietów dla Japonii przeznaczonych. Jak *Köln. Ztg.* donosi, rząd rosyjski odpowiedział na razie, iż mu o tem zajściu zgoła nic nie wiadomo i zanim poweźmie jaką uchwałę, musi poczekać na raport komendanta „Smoleńska". Prasa niemiecka z oburzeniem uderza na ten wybieg rosyjski, bo przecież nietylko kapitan „Smoleńska", ale wszyscy kapitanowie rosyjskiej floty ochotniczej na Czerwonem morzu taksamo postępują, czegoby bez wyraźnej instrukcyi z Petersburga czynić się nie ważyli a gdyby wbrew intencyom rządu swego postępowali, to rząd byłby im zaraz po pierwszym wypadku dał nauczkę.

Zanosi się na wielki konflikt polityczny, z którego carat ze srogiem wyjdzie upokorzeniem, układnie przepraszać i grube odszkodowania będzie płacić zmuszony. Z Londynu donoszą:

„Postępowanie okrętów rosyjskich na Czerwonem morzu, które pod banderą handlową Dardanele przebywały a potem nagle banderę wojenną wywiesiły, biorą tutaj bardzo na seryo i uważają za korsarstwo (rozbój morski). Anglia pospołu z Niemcami i Francyą zaczęły już porozumiewać się względem postępowania z tymi okrętami rosyjskimi".

„Biuro Reutera" donosi z Petersburga: Ambasador angielski wystosował wczoraj po południu do rządu rosyjskiego energiczną notę z protestem przeciw zaaresztowaniu parowca „Malacca" i z żądaniem natychmiastowego uwolnienia go. Nota podnosi, że „Petersburg" spełnił akcyę, do której nie był uprawniony, oraz, że wieziona przez „Malakkę" amunicya była własnością rządu angielskiego, przeznaczona dla angielskiej eskadry w Azyi wschodniej; skrzynie z amunicyą oznaczone były znakami urzędowymi powszechnie znanymi.

W Londynie i w całym kraju panuje wielkie wzburzenie przeciw Rosyi, z powodu naruszenia przez nią neutralności handlowych statków angielskich. Admirał Freemantlee ogłasza w pismach artykuł, w którym powiada, iż Rosyanie postępują, jak rozbójnicy morscy, i wzywa rząd, aby takiego postępowania nie znosił i energicznie zażądał od Rosyi zadośćuczynienia. Wszystkie dzienniki godzą się na słowa admirała Freemantlee i żądają, aby rząd nawet przemocą uwolnił przyaresztowany statek z rąk Rosyan. Położenie uważają tu za krytyczne.

Morning-Post donosi, że rząd angielski zdecydowany jest absolutnie nie ścierpieć dalszej konfiskaty statków angielskich i poczynił kroki, które zmuszą Rosyę do dania zadośćuczynienia lub też wyciągnąć najdalej idące konsekwencye. Angielska rada ministrów uchwaliła energiczną notę, którą przez specyalnego kuryera wysłano do Petersburga, nadto poleciła swemu ambasadorowi, aby założył u Porty protest przeciw przepuszczaniu wszystkich statków wojennych przez Dardanele. Lada chwila mogą więc zajść doniosłe wypadki.

Standard pisze, że naród angielski uczuł się tem zagrożony bardziej, aniżeli przez zawikłanie dyplomatyczne. Jeżeli się pozwoli na to, ażeby parowiec angielski pod rosyjską eskortą zawijał do swego portu, to w takim razie każdy Anglik zapytać musi, po co jest flota angielska?

Daily Telegraph pisze, że Rosya poruszyła jedną z najniebezpieczniejszych i najdrażliwszych spraw spornych. Naród angielski powinien z całem zaufaniem zwrócić się do lorda Lansdowne.

Ameryka wyprawia kilka krążowników na morze Czerwone, aby baczyły pilnie na zachowanie się statków rosyjskiej floty ochotniczej, nieuznanych przez Amerykę za okręty wojenne. W razie napaści Ameryka gotowa jest podjąć rękawicę i rozpocząć wojnę z Rosyą.

Według nadeszłej do angielskiego Lloydu depeszy, władze portowe w Port-Said zatrzymają okręt „Malacca" aż do nadejścia dalszych instrukcyj. „Biuro Reut." dowiaduje się, że pasażerowie okrętu „Malacca" wysadzeni zostali na pokład okrętu „Marmara", należącego także do „Peninsular and Oriental Line", a płynącego również na Wschód. Prezydent towarzystwa oświadczył, że zupełnie nie zna powodu, dla którego aresztowano okręt „Malacca".

Słychać, że „Malacca" pod banderą rosyjską wpłynęła na kanał Suezki, gdzie — albo w Port-Said — odbiorą ją Rosyanom Anglicy. Według wiadomości rzymskich „Smoleńsk" i „Petersburg" wyruszyły z Suezu na południe (tj. na Czerwone morze), i że krążownik angielski „Terrible" otrzymał nakaz chronienia angielskich okrętów handlowych przed korsarzami rosyjskimi.

Z Bukowiny.

Czerniowce 20. lipca.

(Akcya wyborcza. — Program stronnictwa środka. — Prezydent ministrów w Czerniowcach).

Za dwa dni odbędą się wybory do sejmu z kuryi wiejskiej, których wyniku z zaciekawieniem wyglądamy, bo roztrzygną one o mniejszym lub większym wpływie wolnomyślnego związku, pod którego znakiem występuje przeważna część kandydatów.

Polacy gorliwie agitują za pośrednictwem swego krajowego komitetu wyborczego względnie za pomocą komitetów miejscowych. W Czerniowcach będą popierali wyborcy polscy kandydatury dotychczasowego posła Antoniego bar. Kochanowskiego i prezesa bukowińskiej Izby adwokackiej dra Henryka Kieslera. Przeciw baron. Kochanowskiemu kandyduje dyrektor magistratu Wiedmann, ale nie ma żadnych szans. Dr. Kiesler ma natomiast niebezpiecznego kontrkandydata w osobie dra Benna Struchera, który ma licznych zwolenników, bo umie grać na sercach tłumu i obiecankami o złotych górach przedstawiać się za trybuna ludu. Umie też dr. Straucher jak kameleon zmienić barwę i chociaż niedawno jeszcze występował wrogo przeciw Rusinom, dziś udaje gorliwego rzecznika spraw ruskich.

W Suczawie wybrano komitet który ma zaproponować kandydata możliwie najprzychylniejszego Polakom.

W innych miejscowościach również Polacy będą popierali tylko tych kandydatów, którzy będą się czuli w obowiązku nie zajmować wrogiego stanowiska w obec spraw polskich na Bukowinie.

„Stronnictwo środka" w łonie większej własności, prowadzi także żywą akcyę wyborczą wabiąc stronników na swój bałamutny program.

Prezydent ministrów dr. Koerber przyjedzie do Czerniowiec prawdopodobnie 7 września. Zamieszka w gmachu rządu krajowego.

B. Kr.

Kronika.

Lwów dnia 21. lipca 1904.

Kalendarzyk.

W piątek 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pankratya. — Kal. słow. Bolesława.
Wschód słońca 4·28, zachód 7·40.
W sobotę 23 lipca Apolinarego. — Gr. kat. Ś. S. 45 Mucz. — Kal. słow. Żelisława.
Wschód słońca 4·29, zachód 7·39.
W niedzielę dnia 24 lipca. Krystyny — Gr. kat. Jewtymyja — Kal. słow. Lubomira
Wschód słońca 4·30, zachód 7·38.

Minister rol. br. Giovanelli przybył wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym do Lwowa. Towarzyszyli mu: prezes tow. gosp. dr. Kozłowski, pp. Turnau, Frommel i Marszałkowicz, radca sekc. br. Sacken i radca Struszkiewicz. Na dworcu oczekiwali ministra: p. namiestnik, członkowie gal. tow. gosp., naczelnicy władz, prezydent m. dr. Małachowski, starsi radcy dyrekcyi dóbr i lasów państwowych pp. Hersch i Rosenberg, dyrektor policyi Schechtel.

Dziś o 9 rano zwiedził minister stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą, następnie dyrekcyę dóbr i lasów państwowych, oprowadzany przez p. namiestnika, który go tam oczekiwał. Dalej oglądał dom naftowy, poczem przybył do tow. gospodarczego. Tu powitał go podniosłą mową prezes tow. dr. Kozłowski, otoczony członkami całego komitetu. Minister podziękował za przyjęcie i zapewnił, że ministerstwo rolnictwa, o ile tylko na to środki pozwolą, popierać będzie tak skuteczną działalność obu towarzystw gospodarskich w Galicyi. Potem zwiedził biura i lustrował księgi tow. gospodarczego.

Następnie zwiedził minister biura zarządu centralnego tow. Kółek rolniczych.

O godz. 11 pojechał minister do gmachu namiestnictwa, gdzie mu się przedstawili reprezentanci władz, delegacya Kółek rolniczych, tow. gospodarczego i tow. naftowego, gdzie też były poruszone najważniejsze sprawy krajowe, o czem bliżej doniesiemy.

O godz. wpół do 2 odbyło się śniadanie w kasynie narodowem, wydane przez prezesa tow. gospodarczego dr. Włodzimierza Kozłowskiego, w którem wzięli udział: p. namiestnik, p. marszałek, komitet tow. gospodarczego, prezesowie oddziałów, oraz br. Sacken i p. Struszkiewicz.

Po śniadaniu zwiedził br. Giovanelli muzeum im. Lubomirskich, zakład im. Ossolińskich i muzeum im. Dzieduszyckich.

Wieczorem o g. 8 odbędzie się obiad u namiestnika.

Wczorajsze nasze doniesienia telegraficzne o pobycie ministra br. Giovanelliego w Przeworsku i Pełkiniach, uzupełniamy jeszcze kilkoma szczegółami:

Wczoraj w Przeworsku minister Giovanelli był na objedzie w gościnnym domu ks. Andrzejowstwa Lubomirskich. W czasie objadu dostojny gospodarz wniósł toast na cześć br. Giovanelliego, który odwzajemniając się, wniósł toast na cześć ks. Andrzejowej.

W Pełkiniach podziwiał minister najbardziej wspaniałą stadninę arabską, uprzytomniającą, czem Polska dawniej słynęła. Następnie w domu ks. Witoldostwa Czartoryskich, gdzie p. minister gościnnie był podejmowany objadem, zachwycał się br. Giovanelli wzorami naszego przemysłu domowego, których pałac ks. Witoldostwa jest pełen. Następnie w Wierzbnie, folwarku ks. W. Czartoryskiego, oglądał br. Giovanelli kultury, prowadzone przez Towarzystwo gospodarcze i stacyę dublańską a następnie dwa gospodarstwa włościańskie: 5-morgowe i 2-morgowe.

W Jarosławiu wreszcie zwiedzał p. minister klasztor OO. Dominikanów, słynny cudownym obrazem.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował prof. II gimnazyum we Lwowie dr. Mieczysława Warmskiego dyrektorem II gimnazyum w Rzeszowie.

Cesarz zamianował adjunkta w dyrekcyi urzędów pomocniczych namiestnictwa lwowskiego Maryana Olszańskiego dyrektorem urzędów pomocniczych.

— **Z kolei państwowych.** Minister kolei zamianował oficyała Jędrzeja Wirstleina z Posady Chyrowskiej naczelnikiem urzędu ruchu w Nowosielicy.

W okręgu dyrekcyi lwowskiej przeniesieni: starszy rewident Franciszek Ryczak przydzielony do stacyi we Lwowie jako kasyer cłowy, komisarz maszyn Karol Kisella ze Stryja do Lwowa, komisarz maszyn Izrael Zucker z Zagórza do Stryja, adjunkt maszyn Włodzimierz Dutka z warstatów do ogrzewalni w Stryju, adjunkt maszyn Adam Hupczyc ze Lwowa do Zagórza, kancelista Antoni Dąbrowski z Brodów do Jarosławia.

Dalej mianowani zostali w okręgu dyrekcyi stanisławowskiej: komisarz budownictwa Kazimierz Niedzielski w Stanisławowie zastępcą naczelnika II sekcyi konserw. w Tarnopolu, adjunkt bud. Bernard Fischler w Stanisławowie zastępcą naczelnika sekcyi konserw. w Czortkowie, Leon Sikorski w Stanisławowie naczelnikiem urzędu stacyjnego w Sniatynie.

Nakoniec przeniesieni: oficyał Władysław Zieliński z Halicza do dyrekcyi w Stanisławowie, komisarz bud. Antoni Moczydłowski ze Sniatyna do Halicza jako naczelnik stacyi, rewident Władysław Antoniewicz z oddziału 6 do oddziału 7 w dyrekcyi, adjunkt bud. Aron Schrager z dyrekcyi w Stanisławowie do I sekcyi konserw. tamże, asystent Aleksander Kubiczek ze Starego Sioła do dyrekcyi w Stanisławowie, asystent Kamiński z Czortkowa do Starego Sioła i asystent Joel Grünhaut ze Sniatyna do Czortkowa.

— **Odsetki od zwracanych podatków** niesłusznie ściągniętych. Jutrzejsza *Wiener Ztg.* ogłosi rozporządzenie cesarskie w sprawie odsetek od zwracanych należytości podatkowych i grzywien niesłusznie ściągniętych. W ten sposób zostanie ustawowo określoną i urzeczywistnioną myśl, która z rozmaitemi modyfikacyami była podstawą wniosków [illegible] stawianych w tym kierunku w Izbie p[illegible]dra Ofnera i tow. a w Izbie panów pr[illegible]mayera i tow. Wnioski te jednak nie m[illegible] być dotąd w drodze parlamentarnej załatwione. To też administracya skarbowa trzymała się dotąd stale zasady, że na podstawie dotychczasowej ustawy nie należy przyznawać odsetek od zwracanych nadpłaconych lub niesłusznie ściągniętych podatków bezpośrednich. Tymczasem w ostatnich czasach, mianowicie w kwietniu br., wbrew swej poprzedniej judykaturze, przyznał trybunał państwa pewnej stronie na skutek skargi przez nią wniesionej, żądane przez tę stronę odsetki, motywując to rozstrzygnięcie w ten sposób, iż postanowienie zawarte w ustawie z 8 marca 1876 względnie z 23 stycznia 1892 co do zapłaty odsetek za zwrócone w drodze prawnej pośrednie należytości, ma mieć wobec braku dalszych pozytywnych norm prawnych, analogiczne zastosowanie i do bezpośrednich podatków. Przeciwnie trybunał administracyjny wyklucza stosowanie cytowanej wyżej ustawy w wypadkach odnoszących się do podatków bezpośrednich. Wobec tedy tej sprzeczności w judykaturze dwu najwyższych instancyj, uznał rząd za konieczne jak najrychlej uregulować kwestyę tych odsetek w drodze ustawodawczej. Trudną niewątpliwie do rozstrzygnięcia jest kwestya wysokości odsetek. W zakresie opłat należytości owych mianowicie określono 5% ustawowo jako stopę procentową przy zwrocie należytości niesłusznie pobranych. Tam jednak przyznaje ustawa te same 5% na korzyść państwa, gdy należytość nie zostanie w terminie uiszczoną.

W zakresie podatków bezpośrednich natomiast, w razie opóźnionej opłaty, jeśli przypis roczny nie wynosi 100 kor., nie pobiera się żadnych odsetek zwłoki, w razie przeciwnym za każde 100 koron po $1^3/_4$ gr. za jeden dzień — tj. około $4^3/_4$%. Gdyby więc rząd za zwracane podatki miał bezwarunkowo opłacać odsetki w wysokości 5%, to byłaby to nierówność na niekorzyść państwa, nie mająca żadnego słusznego uzasadnienia. Nadto zachodziły jeszcze inne okoliczności technicznej i ekonomicznej natury, które należało tu uwzględnić. Mianowicie z ogólnej liczby podatników zaledwie 3% podlega obowiązkowi opłacania odsetek zwłoki, podczas gdy u przeważnej części przypis nie dochodzi do 100 kor. a bardzo często wynosi zaledwie kilka koron. W obec tego opłacanie odsetek bez określenia granicy minimalnej byłoby dla władz administracyjnych pod względem manipulacyjnym ogromnie uciążliwe a to powiększenie pracy nie stałoby w żadnym stosunku do wyników, nie przewyższających niejednokrotnie wysokości kilku groszy. Względy ekonomiczne tedy i techniczne przemawiają przeciw takiemu zapatrywaniu.

Kronika lwowska.

= **Jan Kasprowicz** promował się dziś na uniwersytecie lwowskim na doktora filozofii.

Kasprowicz urodził się w Szymborzu na Kujawach (w w. ks. Poznańskiem) 12 grudnia 1860 r. Kształcił się w Poznaniu w gimnazyum Maryi Magdaleny, potem studyował nauki w uniwersytetach lipskim i wrocławskim. Studya te przerwali mu Prusacy procesem politycznym za agitacyę na Śląsku i więzieniem. Z więzienia wprost przybył do Galicyi i tu osiadł, ciężką pracą skąpy chleb zdobywając. Tutaj we Lwowie ogłosił większą część długiego pocztu prac swoich, poczynając od pierwszego zbiorku „Poezyi" (1889). Potem szły: „Chrystus", „Z chłopskiego zagonu", „Swiat się kończy", „Anima lachrymans", „Miłość", „Krzak dzikiej róży", „Bunt Napierskiego", „Baśń nocy świętojańskiej", wreszcie znakomite dzieła: „Ginącemu światu", „Moja pieśń wieczorna", „Salve Regina". W tymże czasie dokonał kilkanaście tomów przekładów Shelleya, Byrona, Szekspira, Goethego, Eurypidesa i in. nie licząc przekładów dzieł naukowych.

Promocya odbyła się o godz. 12 w auli uniwersyteckiej, wypełnionej szczelnie publicznością. Promotor prof. dr. Bołoz-Antoniewicz odczytał w obecności rektora ks. dr. Fijałka i dziekana wydziału filozoficznego prof. dr. Kolessy rotę ślubowania, a po powtórzeniu przez nowego doktora kilku odnośnych słów roty, wręczył p. Kasprowiczowi dyplom. Wówczas zatrzęsła się sala od hucznych oklasków, a przyjaciele i bliżsi znajomi p. Kasprowicza składali mu serdeczne życzenia.

= **Z uniwersytetu.** P. Ludwik Jaxa-Bykowski, przyrodni brat prof. politechniki p. Bykowskiego, uzyskał dziś na uniwersytecie stopień doktora filozofii. P. Bykowski jest od dwu lat wiceprezesem Czytelni akademickiej i wieloletnim przewodniczącym Kółka przyrodników. Wśród młodzieży cieszy się dla swych zalet charakteru wielką sympatyą.

= **Lwowska Izba adwokacka** zasuspendowała za naruszenie godności stanu adwokackiego dwóch adwokatów lwowskich: dr. Werfla na rok, dr. M. Landaua na pół roku.

= **Lwowska partya socyalistyczna** zwołała wczoraj zgromadzenie dla omówienia strajku borysławskiego. Zebrało się do 200 osób, którzy, wysłuchawszy mowy p. Wityka uchwalili sympatyę strajkującym, a następnie wysłuchawszy mowy p. Czakiego, uchwalili pogardę tej prasie, która zwalcza(?) strajk. Następnie chcieli socyaliści urządzić demonstracyjny pochód przez miasto. Ale policya zastąpiła im drogę i demonstranci musieli się rozejść. Ponieważ jednak kilku z nich próbowało przedrzeć się przez kordon policyjny i rzucało obelgi pod adresem policyi, więc trzy osoby aresztowano. Jeden z aresztowanych nazywa się Korkes, drugi Haskler. W policyi spisano z nimi protokoły i puszczono ich na wolność.

= **Znowu pożar w Zniesieniu.** Dziś rano o g. wpół do 8 wybuchł pożar w Zniesieniu przy drodze do Laszek, w realności Seklera i Nestla. Przybyły straże pożarne lwowskie, zniesieńska, zamarstynowska, krzywczycka i wojskowa z pobliskich koszar. Mimo energicznego ratunku spaliły się: szopa i dachy 3 murowanych domów.

= **Zgubiony akcept** na 295 koron z halerzami a znaleziony we środę po południu przy ulicy Sykstuskiej, może właściciel za wymienieniem swego nazwiska odebrać w administracyi *Gaz. Nar.*

Kronika krajowa.

Z Zakopanego donoszą: Wydział tow. tatrzańskiego zatwierdził plany i kosztorysy na budowę schroniska przy Morskiem Oku, wypracowane przez prof. Rutkowskiego i postanowił natychmiast rozpisać oferty na budowę, która ma być rozpoczęta jeszcze w bieżącym roku. Komisya wykonawcza towarzystwa prowadzi rokowania z gminą Zakopanego o odstąpienie gminie części gruntu obok dworca tatrzańskiego pod budowę nowego gmachu dla szkoły snycerskiej w Zakopanem.

W Krynicy odbędzie się 24 bm. wiec przemysłowy w sali domu zdrojowego o godz. 5 po południu.

Nowenna do św. Ignacego Lojoli rozpoczyna się jutro w kościele OO. Jezuitów. Rano o 6 msza św., po której modlitwy do św. Ignacego, po południu o 6 litania loretańska.

Kraj. Związek ochotniczych straży pożarnych odbędzie jutro w Sanoku swój jedenasty z rzędu zjazd. Zjazdy takie odbywają się co dwa lata w innej miejscowości. W ubiegłym okresie istnienia Związku wzrósł majątek tegoż o 12.000 kor. Majątek ten wynosi obecnie 84.406 kor. Kasa zapomóg wypłaciła uszkodzonym w służbie strażackiej 1905 kor. Utworzono fundusz zapomogowy im. dr. Al. Zgórskiego. Lustracyj dokonano 68 w tyluż miejscowościach. Kursów krajowych odbyło się dwa powiatowych i 19 lokalnych. Powstało w kraju 340 ochotniczych straży pożarnych w gminach wiejskich. Z ubolewaniem jednak podnosi sprawozdanie, że ochotnicze straże pożarne w miastach i miasteczkach upadają a powoli wchodzą w ich miejsce płatne. Jeszcze około 100 miasteczek w kraju nie posiada straży pożarnych.

Buczacka rada powiatowa nowo wybrana, ukonstytuowała się, jak już donosiliśmy, wybierając swoim marszałkiem po raz trzeci z rzędu br. Maryana Błażowskiego, a wicemarszałkiem dr. Ed. Krzyżanowskiego. Do wydziału zaś weszli: z grupy większych posiadłości Artur Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec i Franciszek Horodyski, właściciel dóbr z Trybuchowiec (jako zast.) Z kuryi miejskiej Bernard Stern, burmistrz miasta Buczacza (po raz siódmy), jako zastępca zaś dr. Izydor Anschnitt, tut. adwokat.

Z kuryi wiejskiej Jan Monasterski, naczelnik gminy z Kujdanowa i Wacław Osiadacz z Petlikowiec (jako zastępca). Z grona zaś rady pow. wybrano Ludwika Szawłowskiego z Przewłoki i Ig. Wachowicza z Medwedowiec. Jako zastępcy weszli w skład wydziału: Józef Wolgner z Komarówki, Władysław Serwatowski z Jezierzan i ks. L. Łuszpiński.

Po dokonanych wyborach nowo wybrany marszałek, dziękując zgromadzonym za zaufanie przyrzekając dalej pracować dla dobra całego powiatu i kraju podniósł świetny stan dróg w powiecie i rozwój powiatowej kasy oszczędności podczas swego urzędowania.

P. Władysław Czajkowski, poseł do rady państwa i sejmu podniósł zasługi nowego naczelnika powiatu, złożył podziękowanie sędziwemu przewodniczącemu, obywatelowi z Przewłoki, p. Szawłowskiemu, który, chociaż liczy 74 lat wieku, a w tem 30 lat służby autonomicznej, przecież dalej pracuje i jest przykładem dla młodszego pokolenia.

Pożar Strusowa. Dziś rano przyszedł z Trembowli następujący telegram: Miasteczko Strusów w powiecie trembowelskim od trzeciej popołudniu dnia wczorajszego stoi w płomieniach. Akcya ratunkowa mimo wysiłków okolicznych straży ogniowych niemożliwa z powodu braku wody. Zachodzi obawa, że całe miasteczko pójdzie z dymem.

W Waszkowcach na Bukowinie spłonęło dnia 19 bm. piętnaście domów w śródmieściu. Szkoda wielka. Pięćdziesiąt rodzin zostało bez dachu.

Kronika powszechna.

§ **Irredenta w Tryeście.** Wczoraj miały znowu miejsce wielkie rozruchy w Tryeście i znowu aresztowano kilkanaście osób.

§ **Spuścizna po Krügerze.** Pozostawiony przez b. prezydenta Transvaalu majątek szacują na 10 mil. franków. Suma ta umieszczona jest na różne nazwiska w bankach europejskich i amerykańskich. Córka Krügera, pani Eloff, jest jedyną osobą, znającą dokładnie stosunki majątkowe rodziny. Otrzymała też ona od ojca wskazówki ustne, do których zastosuje się ściśle.

§ **Pożary lasów pod Warszawą** — o których wczoraj donosiliśmy — zrządziły olbrzymie szkody. Pod Celestynowem spaliło się przeszło 200 morgów starodrzewia i młodszych zagajników, a szkoda wynosi około 400.000 rs.

W Rembertowie pożar był znacznie mniejszy, gdyż szerzenie się ognia przeszkodził deszcz. Szkodę obliczają na 10.000 rs.

Nadto płoną jeszcze lasy w Starej Wsi, należącej do ordynacyi Zamoyskich i w Skarbuczce p. Jankowskiego.

§ **Policyant niemiecki.** Z Asch donoszą: Dnia 18 bm. wachmistrz policyi w saskiej miejscowości Krottendorf napadł na kasyera gminnego i zrabował mu 5763 marek, poczem uciekł na terytoryum austryackie. Wczoraj wachmistrz ten napadł na właściciela ziemskiego Süssa pod Asch i obrabował go. Żandarmerya austryacka urządziła za rozbójnikiem pościg, jednak do tej chwili go nie schwytała.

§ **Skutki strajku rzeźników w Chicago.** Z Londynu donoszą; Wskutek strajku czeladników rzeźnickich w Chicago, ustała cała ekspedycya mięsa z Chicago do Londynu i Londyn, który stamtąd głównie pobierał mięso, pozostał teraz bez mięsa. Strajk obliczony jest widocznie na bardzo długo, gdyż jak donoszą, czeladnicy rzeźniccy, którzy są poddanymi austro-węgierskimi, odpłynęli do Austro-Węgier.

Zmarli.

Bronisław Sas Zamorski, przeżywszy lat 73, umarł 12 bm. w Przemyślanach. Sp. Bronisław Zamorski urodził się w r. 1831 w Manajowie, majątku rodzinnym. Jako mężczyzna już w sile wieku wziął udział w powstaniu narodowem z r. 1863, należał też do gwardyi narodowej. Po upadku powstania pracował piórem dla dobra ojczyzny, którą nad wszystko ukochał. Pisywał więc do *Gazety Narodowej* wspólnie z śp. Dobrzańskim, do *Ogniska domowego*, *Przyjaciela ludu*, wydał kilka broszurek: „W sześćdziesiątą rocznicę powstania", „Kronika Pomorzańska i wiele, wiele innych. Nie usuwał się nigdy od życia publicznego, należał do wielu stowarzyszeń, a mając niezwykły dar słowa, porywał wymową swą serca słuchaczów. Młodzież kochał nadewszystko i wspomagał ją radą i uczynkiem mieszkając następnie na wsi wiele dobrego uczynił dla ludu wiejskiego. Ostatnie lata swego życia spędził w Przemyślanach i tam Bogu ducha oddał. Życie jego pełne poświęcenia, oddane było w zupełności dobru ojczyzny i bliźnich. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Wiktor Brzeski, notaryusz z Tarnowa, zmarł wczoraj nagle w Zakopanem.

Ks. Michał Wołczański, rz. kat., proboszcz w Michałówce w Jarosławskiem, umarł nagle dnia 17 bm.

Odpowiedź Redakcyi. PWny Ks. Prałat. A. Mayka. Sprawa jest dla nas niezrozumiała.

Okopy św. Trójcy.

Niniejszem komitet odbudowy kościoła św. Trójcy podaje do powszechnej wiadomości, że w miesiącu czerwcu i lipcu b. r. na rzecz tego kościoła wpłynęły następujące datki:

Od br. Błażowskiego z Nowosiółki	20 K.	— h.	
p. Kiwiarowskiego ck. radc. w Turce	3 „	60 „	
Ks. Mroczyńskiego zebrane w Dźwiniaczce	10 „	— „	
hr. Maryi Baworowskiej z Sorocka	50 „	— „	
p. Ant. Jaksy Chamca z Skowiatyna	40 „	— „	
Wydz. pow. w Chrzanowie do l. 2267	20 „	— „	
p. Heleny Tangel ze Stanisławowa	10 „	— „	
W czasie poświęcenia kościoła zebrano gotówką 201 kor. 64 h. oraz 6 rubli 65 kop. czyli licząc rubel a 2 kor. 53 h. zebrano	217 „	30 „	

przeto zebrano razem w tym czasie 370 K. 90 h.

Prócz wymienionych datków ofiarowali dla kościoła pp. Niemczewscy z Kozaczówki 6 wspaniałych mosiężnych lichtarzy do wielkiego ołtarza. Władysław Dunin Borkowski srebrną puszkę, całą wyzłacaną do tabernaculum. Pani Raczyńska z Boryszkowiec ofiarowała piękny duży kilimek na pokrycie stopni wielkiego ołtarza.

Niniejszem składamy dzięki P. T. ofiarodawcom, którzy łaskawie przyczynili się do odbudowy starożytnej ruiny, dziś będącej pięknym, z gruzów dźwigniętym kościołem, wyposażonym w dostateczne aparaty, jak na teraz, dla odprawiania służby Bożej.

Przy tej sposobności komitet odbudowy poczuwa się do obowiązku podziękować państwu Niemczewskim za bezinteresowne przyjęcie i ugoszczenie książąt kościoła, oraz wszystkich księży, którzy zmuszeni byli dnia 2 lipca w Kozaczówce nocować, by nazajutrz 3 wcześnie rozpocząć obrzęd religijny.

Z komitetu odbudowy kościoła św. Trójcy: *X. W. Mroczyński* proboszcz; *Mieczysław Dunin Borkowski*, przewodniczący.

Strajk w kopalniach nafty.

(*Telegramy Gaz. Narod.*)

Borysław 21 lipca. Sytuacya niezmieniona. Radca Piwocki ofiarował ponownie swe pośrednictwo, celem nawiązania rokowań między pracodawcami a strajkującymi. Dziś ma z nim odbyć konferencyę dr. Z. Marek z Krakowa.

Borysław 21 lipca. Spokój, dotąd wzorowo zachowywany, zakłóciło kilka zajść między zwolennikami strajku a partyą przeciwstrajkową. I tak, wybito w nocy szyby w domu kierownika T., zdarzyło się też kilka napadów i wypadków pobicia. Wśród strajkujących widoczny coraz bardziej niedostatek. To też w niektórych warstatach od kilku dni robią, również przy tłoczniach widać prócz kierowników także i robotników. Wczoraj rozpoczęto wiercenie u Nowaka w Mrażnicy i Anglo-galician w Borysławiu.

* * *

Dziś w południe była u namiestnika deputacya przedsiębiorców z Borysławia z prośbą o zapewnienie większego bezpieczeństwa przeciw ewentualnym ekscesom strajkujących i niewycofywanie wojska przed zakończeniem strajku. P. Namiestnik przyrzekł, że poleci pilnie czuwać nad spokojem w Borysławiu, oraz wezwał przedsiębiorców, aby dla uspokojenia umysłów przystąpili bezzwłocznie do spełnienia obietnic danych robotnikom co do budowy mieszkań, wodociągów itd.

Z całego świata.

Hamburg 21 lipca. Płynący z Londynu do Hamburga parowiec angielski najechał na kontrtorpedowiec angielski „Haughty" i rozpruł go. Nikt nie utonął.

Londyn 21. lipca. Biuro Reutera donosi z Chicago, że strajk robotników rzeźnickich został zażegnany, a kwestye sporne oddane pod rozstrzygnięcie sądu rozjemczego. Przedsiębiorcy zgodzili się przyjąć wszystkich strajkujących na powrót do pracy.

Londyn 21 lipca. Jak „Biuro Reutera" donosi, kardynał Vanutelli (jeden z trzech najwyższych rangą kardynałów) przybył do Anglii na poświęcenie katedry katolickiej w Armagh i przywiózł własnoręczny list papieża do króla

Rzym 21 lipca. Artykuł swój o Francyi tak kończy *Voce della Verita*: Dzieje są nieubłagane i obsypią kiedyś Leona XIII i Piusa X pochwałami a Combesa i jego kompanionów pod straszny sąd wezmą. Jak Pius VII i Bonaparte uznani zostali za zbawców Francyi, tak znowu Combes i jego współpracownicy staną wobec świata jako sprawcy ruiny Francyi.

Rzym 21 lipca. Włochów opadła zaraza trwogi przed szpiegami. W Weronie aresztowano trzech Niemców, którzy jadąc czółnem na Adydze zdejmowali fotografie błyskawiczne. Miano ich za szpiegów austryackich, byli to jednak spokojni turyści niemieccy z Ulmu. Po śledztwie i wywiadach wypuszczono ich. Także pod Wenecyą widziano rzekomo „szpiegów austryackich". Pewnemu wychodzącemu w Ankonie pismu, i to katolickiemu, przyśniły się jakieś nocne manewry floty austryackiej na wodach ankońskich.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 20. lipca.. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +20·4 Tarnopol —·—, Lwów +10·09 Skole +12·05, Przemyśl —·—, Jarosław +12·4, Tarnów +—·0, Nowy Zagórz +15·08, Kraków +13·4, Praga +14·6, Wiedeń +16·4 Semmering +—·0, Budapeszt +19·2, Ischl +13·4 Riva +23·8, Tryest +28·4; Celsyusza.

Z życia cara Mikołaja II.

W piśmie *Casselo Magazine* znajdujemy zajmujący artykuł o carze Mikołaju II. Autor artykułu przedstawia cara jako człowieka, w którego charakterze są widoczne silne sprzeczności i dysonanse. Zajmujące są również szczegóły z codziennego życia cara. Wiadomo, że dochody cara są ogromne. Posiada on mnóstwo pałaców i służby, a w stajniach jego znajduje się 5.000 koni. Car wstaje zwykle o godzinie 6 rano, spożywa śniadanie, złożone z szynki i jaj oraz herbaty. Para carska lubuje się wogóle w kuchni angielskiej, to też wszystkie potrawy sporządzane są na sposób angielski. Po śniadaniu zapala car cygaro hawańskie; car pali wogóle bardzo wiele, mimo że lekarze odradzają mu to, jako szkodliwe dla jego zdrowia. O godz. 7 rano zasiada car do biurka, aby załatwić swe liczne obowiązki, jako naczelny wódz, pierwszy admirał, najwyższy dostojnik kościoła prawosławnego i głowa sądownictwa. Około 500 dokumentów przechodzi dzień w dzień przez jego ręce. — Posiłek południowy jest obfitszy, niż śniadanie poranne, a przyrządzany bywa również na sposób angielski. Po posiłku odpoczywa car kilka godzin, poczem następuje obiad z kilku zwykle z 5 lub 6 dań, a po nim grywa car zwyczajnie partyę winta.

Carowa urządza w pewnych odstępach czasu wieczory muzyczne, niekiedy grywają carstwo na cztery ręce na fortepianie. Około godz. 11 udaje się car na spoczynek; przedtem czyta mu zwykle carowa fejletony z angielskiego „Timesa".

Środki ostrożności z powodu obawy o zamach na życie cara, bardzo ściśle przestrzegane, sprawiają carowi wielką przykrość. To też usposobienie jego jest zwykle przygnębione. Artykuł kończy się następującemi słowy, skreślonemi podobno przez cara: „Moje szczęście w nocy świat ujrzało — i tylko w ciemności kwitło. Radość odbiegła od moich kroków — a ja krążę znużony wśród pomroki. Dusza moja pogrążona w ponurych snach, — myśli moje błądzą niespokojnie, — one błagają i modlą się, cierpią i skarżą się, nie mogąc znaleść tu na ziemi spokoju ni wypoczynku" — Słowa te charakteryzują dobitnie stan psychiczny cara.

O ile na podstawie tych słów postać cara przedstawia się wcale sympatycznie, o tyle znów bardzo ostry i bardzo ujemny sąd o jego charakterze podaje jakiś wyższy urzędnik rosyjski w piśmie angielskiem *Quarterly Rewiew*.

Autor pisze, że car miesza się stale i bezpośrednio do wszystkich spraw państwowych tak wewnętrznych jak i zewnętrznych, że krzyżuje bieg spraw sądowych, niszczy wszelką legalność, zubaża swoich poddanych, chełpi się ze swej gorącej miłości pokoju a przecież nie zawahał się pchnąć narodu do strasznej, krwawej wojny, całkiem niepotrzebnej dla Rosyi.

„Niestały, na poły sercowy i kapryśny — pisze autor — zmienia swoich faworytów stosownie do swoich dziwacznych usposobień, pozwalając, aby garstka przypadkowych, ciemnych i niebezpiecznych ludzi uzurpowała sobie obowiązki odpowiedzialnych ministrów, których wskazówki są pomijane, ostrzeżenia wyszydzane, a środki podawane przez nich celem kierowania państwem, są nie tylko lekko cenione, lecz nawet uważane za dowody nieposłuszeństwa".

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Policya krakowska aresztowała dwóch przybyszów ze Lwowa. Jeden zwie się Paweł Rzechowicz i był służącym w hotelu Francuskim we Lwowie, gdzie w r. 1900 skradł 1080 koron na szkodę p. Kopeckiego. Rzechowicz został wówczas aresztowany i przesiedział 6 tygodni w więzieniu śledczem, dla braku dowodów jednak wypuszczono go na wolność. Pieniądze zakopał był wówczas na Wysokim Zamku. W Krakowie teraz przyznał się do popełnienia kradzieży. Zdradziła go jego żona. Drugi aresztowany zwie się Zygmunt Łukaszkiewicz i dostał się do więzienia z powodu sprzedania za 48 koron mebli wypożyczonych, wartości 300 koron. Był on uczniem szkoły dramatycznej Knake-Zawadzkiego we Lwowie i przedstawiał się jako kierownik Biura informacyjnego, lub jako dziennikarz.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— Warszawski korespondent *Kurjera Pozn.* donosi, że niedawno wyszła broszura „Otkłyki wojny, zbornik stichotwernyj", z której dochód przeznaczony jest na rodziny rannych i zabitych na Dalekim Wschodzie żołnierzy, a która ma „budzić wszechpaństwowy patryotyzm i ducha wojennego" w Królestwie polskiem. W broszurze tej rymami na nutę wojennej surmy wszechrosyjskiej odzywają się przeróżni poeci, gloryfikujący Rosyę z pomocą jadu nienawiści, pogardy i natrząsania się z narodu i państwa japońskiego, jakoteż wszystkich bratnich narodów słowiańskich, które dotąd nie uderzyły jeszcze głową przed wszechrosyjskim molochem. Że wszechrosyjska muza nie oszczędziła Polaków, dodawać nie potrzeba. Ale w długim szeregu pisarzy i poetów ruskich — nie zabrakło i kwiatka, zerwanego na małoruskich zielonych niwach wschodniej Galicyi; autor nie podpisany wolał się ukryć jak wonny fiołek w trawie, wydawszy ze siebie „Gołos ze zarubieżnoj Rusi". Dopisek wydawcy odkrywa go jako „*Krestjanina* galickago Kirylla Gołowki". Otóż ta „główka" galicyjskiego krestianina w końcowej apostrofie historycznej rymuje na cześć dotychczasowych zwycięstw, odnoszonych taką siłą", której nic w świecie zmódz dotąd nie mogło. O czem — jak twierdzi Gołowka —

„Don roskaże, gdi podziełaś
Straszna sotar siła
Szczo Jatwjaków, Pieczeniegow
Połowcew zgubiła
Skaże Moskwa, jak ćmu-siłu
Francuzów pobiła,
Jak Francuza russka baba
Kociuboju biła...
Szwed Połtawu dobre znaje
Polaki — „powstanie"
Turok skaże pro russkuju
Wojnu na Bałkanie...
Szypku, Plewnu ciłowali
Russkija armaty
Dunaj widieł, jak kazaki
Znajut tańciowaty...
Jak to pachnie russkij poroch
Madjar dobre znaje,
Aż pobiednie, jak tisz sobie
„Moskala" zhadaje..
Nie pierewielis jeszcze Gurki
Naj Japonec znaje
Niezadługo Ruś pobiedny
Pieśniu zaspiewaje..."

Strach, aż mrowie przechodzi na te lalki, pokazywane przez galicyjską Głowkę w szopce wszechrosyjskiej... dzieciom!

— Socyaliści w Warszawie starają się, w celu niewiadomym, raz po raz urządzać demonstracye nliczne. Dnia 16 bm. wieczorem na Nowym Swiecie pojawiła się niespodziewanie grupa socyalistów, rozwinęła czerwoną chorągiew i wydała okrzyki: Precz z caratem! Niech żyje niepodległość. Zanim policya się zoryentowała i skonsygnowała, manifestanci się rozpierzchli. Taką samą demonstracyę chcieli urządzić socyaliści w niedzielę w południe na placu Grzybowskim. Policya jednak niedopuściła do ugrupowania się socyalistów i kilku z nich aresztowała. Z powodu tych demonstracyj odbywają się ciągłe rewizye i aresztowania.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— *Wielkopolanin* donosi, że naczelny prezes regencyi poznańskiej uwolnił od urzędowania dwóch lekarzy chorób wewnętrznych w szpitalu SS. Miłosierdzia pp. Bałkowskiego i Michalskiego z dniem 1 października br. Widocznie z polecenia władz wyższych odbywają się liczne rewizye w domach polskich a szczególną uwagę zwracają policyanci na bibliotekarzy i biblioteki polskie. W Gliwicach przesłuchiwano 15 osób i wypytywano je, czy podczas pobytu swego w Galicyi nie śpiewali: Jeszcze Polska nie zginęła!

— Przed kilku dniami toczyła się przed sądem Rzeszy niemieckiej w ostatecznej instancyi sprawa o majorat rydzyński. Sąd Rzeszy potwierdził wyrok poprzednich instancyj, że w razie wygaśnięcia męskiej linii obecnych ordynatów na Rydzynie, wielki ten majątek nie przechodzi na agnatów, w pierwszej linii na rodzinę Władysława hr. Potockiego, tylko na prowincyonalne kolegium szkolne w Poznaniu jako na spadkobiercę polskiej komisyi edukacyjnej. Jeżeli więc syn obecnego ordynata, książę Aleksander Sułkowski, ożeniony niedawno z p. Umińską, nie będzie miał męskiego potomka, w takim razie po jego śmierci 40.000 mórg ziemi polskiej dostanie się w ręce skarbu pruskiego.

Telegramy i telefonematy.

Sejm węgierski.

Budapeszt 21 lipca. Wczorajsze posiedzenie sejmu węgierskiego wypełniły mowy przeciw podwyższeniu listy cywilnej.

Budapeszt 21 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu węgierskiego sejmu. odrzucono wniosek hr. Apponyiego o wysłanie adresu do Korony z żądaniem utworzenia osobnego dworu węgierskiego. Jutro, jako pierwszy punkt porządku dziennego, odbędzie się głosowanie imienne nad sprawą podwyższenia listy cywilnej.

Parlament angielski.

Londyn 21 lipca. Posiedzenie Izby posłów, rozpoczęte onegdaj trwało jeszcze wczoraj o godzinie pół do 2. Opozycya sprzeciwia się podatkowi na węgiel, prócz tego chce zaprotestować przeciw zwyczajom parlamentarnym wprowadzonym przez rząd. Przebieg posiedzenia spokojny.

Sprawa biskupa z Laval.

Paryż 21 lipca. Prefekt departamentu Mayenne przesłał biskupowi ks. Geay w Laval telegram prezydenta gabinetu Combesa, który jest zarazem ministrem oświaty. W telegramie tym Combes podnosi, iż ustąpienie księdza Geay ze stolicy biskupiej postawiłoby rząd francuski w fałszywem świetle, gdyż ustępując, przyznałby się biskup tem samem do winy i straciłby prawo do żądania poparcia od rządu. Biskup Geay, pomimo listów, które otrzymał od biskupów i arcybiskupów a w których doradzają mu oni, aby pojechał do Rzymu, zdaje się nie opuści swej dyecezyi.

Z Laval donoszą, iż ks. Tetzelle, z zakonu OO. Jezuitów, wystosował do Ojca św. list, w którym odpiera zarzuty, podniesione przeciw biskupowi i prosi Ojca św., aby zarządzenie swe cofnął, gdyż przez to zapobiegnie niepokojom w dep. Mayenne i w całej Francyi.

Macedonia.

Konstantynopol 21 lipca. Koło miejscowości Tepapasin o 5 godzin na południowy wschód od Monastyru stoczyły wojska tureckie walkę z bandą, która dopiero co przybyła z Bułgaryi. Dwóch żołnierzy i 5 członków bandy zginęło, reszta bandy uciekła.

Tanger 21. lipca. (Biuro Reutera). Słychać, że pretendent na czele silnego oddziału wojska maszeruje na miejscowość Oudida.

Malta 21. lipca. (Doniesienie B. Reutera). Angielski torpedowiec „Wulkan", krążownik „Piramus", kontrtorpedowce „Mallard" i „Coquette" wypłynęły dziś, aby połączyć się z eskadrą Morza śródziemnego.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Tokio 21. lipca. (Biuro Reutera). Parowiec japoński „Takiszimamoru" przybył wczoraj w południe do Mororan. Eskadra władywostocka zrewidowała go. Parowiec donosi, że flota rosyjska całą siłą pary odpłynęła w kierunku południowo-wschodnim, tak jakby zdążała do Saigun. Możliwem jest, że był to tylko podstęp, mający na celu wyszukiwanie okrętów japońskich.

Tokio 21. lipca. (Biuro Reutera). Attachés wojskowi, przydzieleni do drugiej armii, odpłynęli dziś rano, a w sobotę wsiędą na okręt w Moji.

Paryż 21. lipca. Z Dasziczao donoszą pod datą 19. bm.: Według doniesień z chińskich źródeł, Japończycy na wschód od Liaojan są powodem coraz większego niezadowolenia wśród ludności. Ceny za żywność pobraną ustanawiają sami, a nawet przy zakupnie za rubla lub dwa, nie płacą gotówką lecz bonami, które mają być zapłacone po ukończeniu wojny.

Londyn 21. lipca. Do *Daily Chronicle* donoszą z głównej kwatery Kurokiego koło wąwozu Motien, że Japończycy d. 19. bm. przypuścili nowy atak. Rosyanie cofnęli się, ale otrzymawszy posiłki, uderzyli na Japończyków. W chwili wysyłania depeszy walka jeszcze trwała.

Londyn 21. lipca. „Biuro Reutera" donosi z Port Said, że parowiec „Malacca" odpłynął prawdopodobnie do Libawy.

Londyn 21 lipca. Wszystkie poranne dzienniki omawiają dalej szczegółowo zajęcie okrętu „Malacca" przez Rosyan. Dzienniki apelują do rządu, aby energicznie upomniał się o prawa Anglii i nazywają postępek Rosyan ciężkim błędem, który Rosya niewątpliwie szybko naprawi.

Dział rolniczy.

α **Kraj. szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie** kształci na samoistnych gospodarzy leśnych teoretycznie i praktycznie. Słuchacze ukończeni mają przywilej do jednorocznej służby wojskowej i zdawania egzaminu państwowego w namiestnictwie na samoistnych gospodarzy leśnych. Nauka trwa 3 lata. Kurs zaczyna się 1 października a kończy 31 lipca. Bardzo bogate zbiory, ogród botaniczny własny, las szkolny, ciągłe wycieczki naukowe i ćwiczenia, zapoznają słuchaczy gruntownie także z praktyczną stroną wszystkich czynności zawodowych. Wpisowe wynosi 4 kor., opłata szkolna półroczna 10 kor. Średnio kosztuje utrzymanie ucznia 60 kor. miesięcznie. Liczne stypendya i zasiłki, udzielane słuchaczom niezamożnym ułatwiają pobyt we Lwowie. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, świadectwo zdrowia, rok praktyki leśnej, ukończona z dobrym postępem co najmniej 4 klasa gimnazyalna lub realna, złożenie egzaminu wstępnego. Kandydaci z ukończoną 6 klasą szkół średnich nie zdają egzaminu wstępnego. Egzamin dojrzałości z gimnazyum lub szkoły realnej upoważnia do wstąpienia na rok II. Podania o przyjęcie należy wnosić do 20 września.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 21 lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·85, pszenica nowa 8·25 do 8·75, żyto gotowe 7·00 do 7·25, nowe 5·75 do 6·2., owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, rzepak 8·75 do 9·25, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·50, wyka 5·00 do 5·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 7·75 do 8·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·— do 22·10 paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·50 do 13·75.

Wiedeń 21 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·00 do 10·50, żyto 7·40 do 7·60, jęczmień 0·00 do 0·00, kukurudza 6·45 do 6·55, owies 6·90 do 7·15 rzepak 00·00 do 00·00.

Pogoda: pięknie.

Budapeszt dnia 21 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·— na maj 0·— do 0·00 na październik 9·52 do 9·53 żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik 7·47 do 6·70, owies na maj —·— do —·—, na październik 6·80 do 6·81, kukurudza na maj 0·00 do 0·00 na lipiec 6·01 do 6·02, na sierpień 6·12 do 6·13 na maj 1905 6·42 do 6·43, rzepak na sierpień 10·50 do 10·60.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: upał.

Wiedeń dnia 21 lipca. Cukier 22·05 do 21·90. (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 46·60 do 46·80.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Północna.** Pomyślny bilans kolei Północnej uprawnia rząd do żądania pewnych inwestycyj, których tak skwapliwie i skutecznie dotychczas unikać kolej ta umiała. Zachodzi jednak obawa, aby przy stawianiu żądań kolei Północnej nie zostały zaniedbane niektóre galicyjskie postulaty i to nietylko postulaty ogólne taryfowe tak wielkiego znaczenia, jak np. zniżenie taryf na naftę i przerachowanie taryf na drzewo, ale niemniej niektóre żądania pozornie drobne a jednak we właściwych ramach ważne.

Do takich żądań należy, poruszona już kilkakrotnie sprawa nocnego pociągu błyskawicznego ze Lwowa do Wiednia, który umożliwiłby ludziom, mającym wiele zajęcia i podróżującym nie dla przyjemności samej, czy to przemysłowcom, czy kupcom, czy urzędnikom wyjazd do Wiednia i powrót nocą bez straty dnia. Po zaprowadzeniu tego pociągu możnaby częstokroć w jednym dniu załatwić interesy, które obecnie wymagają straty dwóch a nawet trzech dni. Skoro w ten sposób z dawna uwzględniono Tryest (odległość od Wiednia nie o wiele mniejsza) mimo znacznych trudności technicznych na linii głównej kolei południowej nie ma powodu, by Lwów miał być gorzej traktowany zwłaszcza, że linia Lwów-Wiedeń takich trudności technicznych nie nastręcza.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 21 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 638·75, węgierskiego zakładu kredytowego 747·50, Anglobanku 279·50, Unionbanku 515·25, Banku dla krajów koronnych 423·75 Bankvereinu 515·50, Bodencreditu 934·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 538·—, kolei państwowych 633·50, kolei południowej 80·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 420·00, kolei północnej 5450, kolei czerniowieckiej 575·00, alpiny 428·50, Rima Muranya 492·,— praskiego towarzystwa żelaznego 2420, fabryki broni 477·00, tureckie tytoniowe 241 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 10·25, oblig węg indemniz. 97·60, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·30, węgierska renta koronowa 97·10, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·00, 4-procentowe listy Banku krajowego 99·00, 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·70, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 103·45, 4-procent listy Banku hipotecznego 99·35, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·71 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·—, 4 procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 100·0, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·25 losy tureckie 127·—, marki 117·35 ruble 253·—.

Berlin dnia 21 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·30 (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·—, Austryackie kredyty 85·30, Disc. Commandit. 000·—.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Wszelkie **monety zagraniczne** kupują i sprzedają najkorzystniej

Sokal i Lilien

Dom bankowy i kantor wymiany

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia osobnej prowizyi.

Najlepsze i najtańsze jest **WINO VERMUTH-RIGO** Światowo znane, wzmacn. żołądek i podniec. apetyt. Deserowe wino.—We wszystk. lepsz. sklepach do nabycia.—Uważać na czerwoną etyk. Prem. winiarnia F. RIGO, Trento (pol. Tyrol)

Dr. TEOFIL ZALEWSKI ordynuje od 11—12 i od 3—5. **Sykstuska 35.**
Leczenie zboczeń mowy.
Specyalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani

Z ostatniej chwili.

Samobójstwo dwu młodych ludzi. Dziś w południe znaleziono na stokach Wysokiego Zamku od ul. Żółkiewskiej zwłoki dwu młodych mężczyzn. Zawiadomiono o tem niezwłocznie policyę, która wydelegowała na miejsce wypadku konc. pol. p. Nemetza. Przybyłym przedstawił się okropny widok. Oto na stromym, zarosłym gęsto drzewami i krzakami stoku góry zamkowej leżały tuż jeden za drugim dwa martwe i zimne już trupy. Obok leżące dwa rewolwery świadczyły, że popełniono tu samobójstwo. Rozpoczęto natychmiast dochodzenie. Z papierów, jakie denaci mieli przy sobie okazało się, że obaj byli subjektami handlowymi, z których jeden nazywał się Józef Brojak, drugi Stan. Łuszpiński. Brojak pracował ostatnio w handlu p. Bażanta, Łuszpiński w handlu p. Z Krebsa. Od kilku jednak tygodni obaj byli bez zajęcia.

Wieść o tragicznym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po całej dzielnicy żółkiewskiej. w szczególności z najbliższych ulic Zamkowej, Lwiej, Sieniawskiej zbiegło się mnóstwo ludzi, mimo że dostęp z powodu znacznej w tem miejscu pochyłości góry, był bardzo trudny. Kilka przybyłych z innymi kobiet z ćwierćświatka poznało denatów, ponieważ ci należeli do ich stałych gości. Przesłuchane na miejscu przez komisarza zeznały one, że obaj samobójcy byli u nich wczoraj nad ranem około godz. 5 i następnie z jedną z nich, która była kochanką Brojaka, wyszli do szynku, położonego na rogu ul. Pilnikarskiej.

Tam, jak ona opowiadała, pokazali jej rewolwery i powiadali, że jadą do Tarnopola, aby sobie życie odebrać. Dziewczyna przestraszona narobiła wrzasku i wówczas oni uciekli przez okno na ulicę, od tej też chwili nie widziano ich tam więcej. Dopiero dziś koło 12 w południe przechodzący drogą na zamku czeladnik piekarski, zauważył, że wysoko na stokach góry leżą dwaj mężczyźni bez ruchu w pozycyi nienaturalnej. Zawiadomił więc o swem spostrzeżeniu ogrodnika a gdy się przekonano, że to istotnie trupy, zaalarmowano policyę i komisaryat dzielnicy. Przybył też lekarz miejski dr. Kunzek i stwierdził śmierć obu z powodu postrzału w prawą skroń.

Zwłoki denatów zostały popołudniu odstawione do zakładu medycyny sądowej, wśród tłumów zaś zebranych u stóp zamku komentowano długo tragiczny wypadek, którego przyczyna pozostanie zdaje się niewykrytą.

W. MANDELSTAMM. 34

ŻOKIEJ.

(Dokończenie).

— Szkoda, że właściciel nie dał wierzchowca innemu, choćby małemu Cyp'owi naprzykład... Largin jeździł jeszcze za moich czasów; mawiałem mu zawsze: „Mój drogi, jeździsz jak zmokła kura...“

— No, spuśćmy się na łaskę Boga — westchnęła Kasia.

Stali przy baryerze po lewej stronie sadzawki, pełnej mętnej wody, a stanowiącej główną przeszkodę. Z tego miejsca widzieć było można skok niebezpieczny, jak również cały przebieg wyścigu.

Zadzwoniono na odjazd.

Współzawodnicy wyruszyli; jechali najpierw torem prowadzącym do jezior; Lifts-Bell pędził szybko, tak, że żokiej w tył przechylony powstrzymywał go z trudnością.

— Wysuwa się za prędko naprzód — mówiła Kasia.

— Przeciwnie; Largin źle robi, że go ściąga — dowodził Jim.

Szereg jeźdźców zniknął na zakręcie a po chwili ukazał się, pędząc wprost ku rzece. Lifts-Bell wyprzedzał znacznie drugich... Largin o sto metrów od przeszkody szarpać zaczął trenzlami z widocznym niepokojem.

— Chybi; to pewne jak dwa a dwa cztery — ubolewał Jim.

Rzeczywiście koń w gwałtownym rozpędzie potknął się, a wśród głośnego śmiechu tłumu jeździec nie próbując nawet utrzymać się na siodle, padł na trawę jak długi. Inni, nadciągając galopem, przeskakiwali przez niego... Posługacz przybiegłszy, pochwycił za uzdę konia, który z niecierpliwości przebierał nogami. Largin zawstydzony, wrócił na plac pieszo...

Wówczas Blackwood, jakby pchany nieprzepartą siłą, przeskoczył przez baryerę, nie kulejąc już prawie, pobiegł szybko do Lifts Bell'a i siadł lekko na siodle... Obojętny na pobudzone jego zachowaniem objawy wesołości zebranych, popędził w obronie swoich pieniędzy za drugimi. Mieli awans nie więcej jak trzydzieści długości, tak wszystko odbyło się prędko, Jim więc żywił niepłonną nadzieję, że zdoła ich dopędzić.

Puściwszy się galopem, zadrżał na widok zagradzającego drogę płotu; obawiał się, iżby nie odczuł doznanego dawniej zawrotu głowy przy braniu przeszkody, ale znalazł się szczęśliwie po drugiej stronie zapory.

— Złe minęło.., nie boję się już niczego — mówił w duchu.

Potem zaczął obliczać w myśli: ważył około stu dwudziestu pięciu funtów; dodawszy ciężar siodła i trenzli, odpowiadałoby to wymaganym dla konia sześćdziesięciu sześciu kilo; śmiały czyn jego odwagi mógł odnieść pożądany skutek, gdyż kodeks wyścigowy uwzględniał odniesione w tych warunkach zwycięstwo.

Podniecał do szybkiego biegu wierzchowca, który galopował posłusznie; zmniejszała się przestrzeń, dzieląca Jim'a od kurtek żokiejskich; szybka jazda nie przyczyniała mu odurzenia; pochylony na karku konia, uważny, energiczny, zachowywał zupełny spokój. Przy fortyfikacyach pilnował się, aby nie wpaść w zasieki; przebył bez wypadku wzgórze i zręcznym zwrotem zmniejszył jeszcze dzielący go ze współzawodnikami dystans...

Jechał swobodnie, jakby go ta jazda nic nie kosztowała... Gdyby zdołał ich dogonić na ostatnim zakręcie, miałby jak w kieszeni wygraną...

Widział już żokiejów zacinających szpicrutą konie (Kasia musiała mieć zabawną minę... teraz doświadcza przykrego niepokoju!... Ale gdyby mu się powiodło!).. wyobrażał sobie, jak go będą oklaskiwali, obnosili w tryumfie.

Poczuł się nanowo żokiejem; kto mówił, że on już do niczego niezdatny!... Nie zawadzała mu nawet złamana noga.

Lifts-Bell przeskoczył świetnie niebezpieczną sadzawkę, poczem zawrócił ku rzece Huit, która w porównaniu z poprzednią przeszkodą zdaje się nic nie znaczącym drobiazgiem: nie więcej, jak trzy metry szerokości.

Niespodzianie koń z tylnego szeregu, którego Jim już dopędzał, nagle zboczył; to oddziałało niekorzystnie na Lifts-Bell'a; zaczął stawiać się opornie, zwalniał biegu. Nie mając ani szpicruty, ani ostróg, Jim mógł tylko naciskać go kolanami, dobiwszy zaś do przeszkody, kopnął konia razy kilka w brzuch. Wierzchowiec skoczył w bok, a jeździec wysadzony został z siodła.

— Przepadło wszystko! — myślał Blackwood, tak dalece strapiony stanowczą przegraną, że w chwili spadania nie przerażały go następstwa wypadku. Zadrżał dopiero, znalazłszy się na ziemi: noga uwięzła mu w strzemieniu, a koń spłoszony wiszącym na żebrach ciężarem, uciekał szalonym pędem.

Krzyk zebranych tłumów wzbił się ku niebu. Widziano, jak nieszczęśliwy próbował napróżno chwytać się nóg lub ogona wierzchowca, aby uniknąć strasznego rozbicia.

W osłupieniu wywołanem trwogą nikt nie myślał o zatrzymaniu rozbieganego, rumaka, którego zresztą niepodobna byłoby dosięgnąć; Lifts-Bell w szalonym galopie przeskoczył przez napotkany wał ziemny, ciągnąc za sobą biednego Jim'a. Ten ostatni zdawał się być nieżywym; niby szmat czarny wlókł się bezwładnie po trawie; wszyscy, którzy go widzieć mogli, przerażonym wzrokiem śledzili okrutny dramat, zapominając o wyścigach... Większa jednak część publiczności, nieświadoma zaszłego wypadku, witała przybywające na plac konie radosnym krzykiem.

Wreszcie tam w dali zakończyła się krwawa tragedya: gdy koń przeskakiwał podwójną baryerę, ciało nieszczęśliwej ofiary na niej zawisło; pękł rzemień u strzemion i Blackwood pozostał na miejscu bez czucia.

* * *

Zaniesiono go do namiotu infirmeryi, położono na łóżku, obnażono do pasa. Ciało jego przedstawiało jedną ranę; z boku, z wychudłych piersi ciekły strumienie krwi, szyja poprzecinana czerwonymi pręgami, najbardziej zeszpeconą była twarz: podkowy konia zostawiły krwawe ślady na czole, na ustach; garściami wyrwane włosy odsłaniały wklęśnięcia czaszki.. Jim żył jednak, wstrząsany konwulsyjnem drżeniem, dyszał ciężko.

Dwóch infirmerów i doktór nakładali mu opatrunki; Kasia klęcząc przy łóżku, zanosiła się od płaczu; opodal stał Jusserand głęboko wzruszony, a Wicks w kącie ucierał nos.

— Stan bardzo groźny, wszak prawda, panie doktorze? — pytał Jusserand.

— Pociągnie najdłużej jednę lub dwie godziny.

Kasia zrozumiała znaczenie słów doktora i łkała jeszcze głośniej.

Wśród publiczności, jakkolwiek oswojonej z bolesnymi widokami, nie przeminęło jeszcze doznane wrażenie; tak długa i okrutna męczarnia wzruszyła serca ludzkie do głębi; kilka pań zemdlało. Organizatorowie wyścigu ubolewali nad smutną katastrofą:

— Dzień tak dobrze się zapowiadał!

— Zepsuło to nam całą zabawę.

Wprędce dowiedziano się, że ofiarą wypadku był Jim Blackwood, sławny niegdyś żokiej; przykre położenie materyalne, w jakie popadł (zauważono nędzne jego ubranie), budziło tem większą litość.

Służba stajenna, jak zwykle w ciężkich wydarzeniach, okazywała współczucie bez hałaśliwych objawów; przychodzono co chwila zasięgać wieści.

W namiocie infirmeryi rozmawiano cichym głosem niby w pokoju zmarłego; nagle Jim otworzył oczy. Kasia przestała płakać; Wicks przystąpił bliżej. Chory zmuszając się do uśmiechu, szepnął:

— Kasia... pan Jusserand... Wicks... jak dobrze, iż jesteście tutaj... cieszę się, że was widzę.

— Uratują cię jeszcze — mój chłopcze wybąknął Jusserand, targając się za wąsy.

— Nie może być o tem mowy... westchnął Jim — koniec ze mną... odchodzę.

I tonem pewniejszym dodał:

— Tem lepiej; cierpię piekielne męki.

— Jim... Jim!... — wołała Kasia — oh! Jim!

— No, Kasiu, nie płacz... Wicks, przedstawiam ci Kasię, o której ci nigdy nie mówiłem... chociaż domyślałeś się jej obecności u mnie... Polecam ją twojej opiece.

— Nie mów tego, Jim — prosił Wicks.

Nieszczęsna myśl przyszła mi do głowy siadać na tego Lifts-Bella... Ostrożnie, panie doktorze, urażasz mnie... Muszę wam powiedzieć, że ja i Kasia stawialiśmy na niego... więc...

— Nie powinieneś mówić, mój przyjacielu — przestrzegał doktor — muszę wyprosić te osoby...

— Daj pan pokój — przerwał stanowczo Jim — zostańcie... wszystko niedługo się skończy. Panie Jusserand, coś panu powiem.

A gdy Jusserand pochylił się nad nim:

— Bliżej... zrobię panu wyznanie... Ja... ja... nie chciałem wygrać na Altairze... Wielkiej nagrody... Czy mi pan przebaczysz?

— Cicho bądź, Jim, nie myśl o tem — odparł Jusserand, pobladłszy nieco.

Byłem wówczas szalony — mówił umierający — trzeba mi przebaczyć...

A potem:

— Wicks, daj mi dłoń twoją... dobry z ciebie kolega.

Wicks dotknął jego palców, płacząc rzewnemi łzami.

— I ty Kasiu daj mi rękę...

Niebawem zaczęło się konanie które nie trwało długo; w ostatniej chwili Jim zaczął wyraźnie powtarzać:

— Nie wygrałem wielkiej nagrody!.. Nie wygrałem wielkiej nagrody!

KONIEC.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ct. od wyrazu.

Herbata

chińsko-rosyjska, zbiór majowy, świeża Souchong I. złr. 3·75, II. złr. 3·—. Okruchy najlepsze złr. 1·75. Okruchy drobne złr. 1·30 za funt. Dwór Łapszyn Brzeżany.

Morele zaleszczyckie z własnego ogrodu, jako katoliczka, wysyłam niezrównane do jedzenia i smażenia 5-klg kosz franko 3 kor., upraszam o wczesne zamówienia Zofia Patycka, Zaleszczyki. 151

Wiśnie lub morele 1) k. 3·50, 2) k. 3·30, świeżo rwane w 5-cio kil. koszykach franco za zaliczką. Proszę o wczesne zamówienia. Ch. M. Teifed w Zaleszczykach. 153

Leśnik, ekonom, pisarz poszukują posady. Poszukiwana mała dzierżawa blisko miasta. Biuro „Realiae“, Lwów św. Anny 17. 152

Pierwszorzędne **Biuro** nauczycielskie Em. Allement. Trzeciego Maja l. 5, poleca nauczycielki Polki, Francuski i Niemki.

Około 35 000 butelek
Stare i wyborne
białe i czerwone Wina

wysyłają wprost sami producenci w Karłowicach (Syrmia) po cenie **1·50 kor.** za butelkę (opakowanie osobno po własnych kosztach) jedynie za gotówkę lub za pobraniem. 515

Wino to gotów jest każdy producent za zwrotem pieniędzy bezzwłocznie odebrać, jeśli przy otwarciu pierwszej flaszki nie będzie według przekonania odpowiadało swą dobrocią cenie.

Jovan A. Jovic (adwokat) **w Karłowicach** (Syrmia).

Morele 498

doborowe, troskliwie opakowane, w cenie po 3 korony za kosz 5-cio kilowy, franco do każdej poczty, wysyłać będzie z końcem lipca br.

Zakład sadowniczy
Braci Niemczewskich
w Okopach św. Trójcy
poczta - telegraf **Kozaczówka.**



Piegi

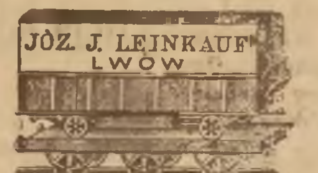
usuwa w 7 dniach zupełnie **dr. Christoffa ambrakrem,** najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czysto i upiększenia cery. Prawdziwy tylko w oryginalnych słoikach, których opakowanie ma zarejestrowany znak ochronny.

Cena 1 k. 60 h. Mydło do tego 70 h. 278

Główny skład ma **we Lwowie Zygm. Rucker**, apt.; **w Krakowie Wiktor Redyk, H. Bartmański i Ska.** apt.; **w Nowym Sączu R. Jakubowski,** apt.; **w Przemyślu M. Schwarz** apt.; **w Tarnopolu Mar. Krzyżanowski,** apt.; **Dr. J. Franzos.** apt. — Składy prócz tego we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

516 **Nawozy sztuczne** poleca **Pierwsze galic. Towarzystwo Akcyjne dla Przemysłu chemicznego** (przedtem Spółka komandytowa Juliusza Wanga) **we Lwowie ul. Kościuszki l. 10.** Wyroby własne.

Przedsiębiorstwo przewozu i transportu mebli
Józef J. Leinkauf
Lwów, plac Smolki 3,



poleca
swoje nowe sprowadzone wozy meblowe.

Przedsiębiorstwo dowozowe c. k. austr. kolei państwowych. Spedycye wszelkiego rodzaju. 27

Kawiarnia Amerykańska 68
przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie.
Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór.

J. A. Baczewski
we Lwowie
c. k. dostawca nadworny. 512

Spirytus		Esprit de vin Marque d'or			Spirytus	
na nalewki	na nalewki	Pocztowa	pierwszej próby / najlepszej jakości / **5 kg.** / blaszanka	Pocztowa	na nalewki	na nalewki

Dr. Fryderyka Lengiela
BALSAM BRZOZOWY



Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od najdawniejszych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek. 4

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, suwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia złr. 1·50. **Dr. Lengiela mydło benzoesowe,** najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło na skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie Zygmunta Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin droguerya; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

Zakład leczniczy **Priessnitzthal**
w MÖDLING pod Wiedniem

dla chorych **na nerwy — na cierpienia płuc i krtani — na katar żołądkowy — cierpienia wątroby — choroby brzuszne — hemoroidy — reumatyzmy i ogólne osłabienie.**

Cenniki gratis. 73

Główny lekarz: **Dr. Józef Weiss.**

Metody leczenia:

Leczenie wodą	Inhalacya podług dr. Bulling
Leczenie elektrycznością	Psychotherapia
Powietrzne i słoneczne kąpiele	Kąpiele kwasorodowe
Dobre odżywianie	Masaż
Zdrowotna gimnastyka.	

W Administracyi „GAZETY NARODOWEJ“
ul. Kopernika l. 7.

DO nabycia:

F. Suryn. „Fatalne wpływy“ powieść 1 tom str. 144	k.	— 50 h.
A. Halka. „Tatarka“ powieść 1 tom str. 96	„	— 40 „
St. Grabner. „Pan Wyręba“ powieść 1 tom str. 182	„	— 40 „
J. I. Kraszewski. „Rodzeństwo“ powieść 2 tomy str. 408	„	1 — „
J. K. Zieliński. „Ofiary“ powieść 1 tom str. 258 . .	„	1 — „
„ „Szkice“ 1 tom str. 253 . . .	„	1 — „
„ „Wspomnienia starego kawalera“ powieść 1 tom . .	„	2 30 h.

Z przesyłką pocztową o 20 halerzy więcej za każdy tom.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15. czerwca 1904 roku.

(Czas środkowo - europejski).

Do Lwowa z (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o g.	osob.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta) Körözmözö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Serethu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróż, Orłowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·08	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pust., Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Köröżmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

Na dworzec „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymał.
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do (z dworca głównego)

POCIĄG posp. [illegible]zych. o g.	osob.	
[illegible]·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego przez Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Seretu, Berhomethu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk. Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
1·55	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy ruskiej, Lubaczowa (każdej niedzieli)

Z dworca „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: Agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9, od 7-mej rano do 8-mej godz. wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. Biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., a w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.